Nr. 272. Lwów. — Niedziela dnia 25 listopada. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie ?

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 27 p. Św. Katarz. P. Jutro: Konrada M. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 33, Zachód „ 4 „ 3 | Długość dnia g. 8 m. 30, Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Nowy sezon skandalów we Francji zaczął się bardzo efektownie. Daremnie byłoby ubolewać lub się oburzać na autorów i aktorów tej haniebnej sztuki, która teraz odbywa się na francuskiej ziemi. Szkoda uczucia. Nawet zdziwienie byłoby dziwnem. Trzeba spokojnie patrzeć lub całkiem nie patrzeć na ten paroksyzm zbrodniczego szału i brudnej swawoli, który ogarnął wszystkich i wszystko po tamtej stronie Wogezów. Co się źle zaczęło, nie może dobrze się skończyć: czarę hańby Francja musi do dna wychylić. Patologicznemi objawami choroby były powieści Zoli i Maupassanta, dramata Dumasa, obrazy malarzy naturalistycznej szkoły. Ci ludzie — dzieci swego społeczeństwa — ukochali brud i podnieśli go do godności estetycznego piękna. Nazwano to „szukaniem prawdy.“ I niezaprzeczenie była to prawda, tylko że inna ona u natur szlachetnych, a inna u zgangrenowanych. Nie spostrzeżono tego, myślano, że te same uczucia poruszają duszę upadłej istoty, co czystej, a upatrywano między niemi tylko tę różnicę, że pierwsza jest szczera, naturalna, a druga udaje i drapuje się. Stąd już nawet kroku nie było do etycznego dogmatu, który dziś święci we Francji swój tryumf: natura ludzka jest brudna.

W tem pojęciu malarze i pisarze wychowali naród — i oto mamy tej nauki rezultat. Nie ma już we Francji cnotliwych i grzesznych, są tylko sprytni i niezręczni, „są oddani pod sąd i są będący jeszcze na wolnej stopie“ — jak się wyraził pewien prokurator o całem społeczeństwie. Teorja walki o byt, przeniesiona ze świata zoologicznego do ludzkiego społeczeństwa, dosadnie na Francji pokazuje jakim sposobem ludzie mogą się pozjadać bez żadnej dla nikogo korzyści. Wskazywano na tę teorję jako na główną dźwignię rzekomego postępu; — oto, niech patrzą jak ów postęp wygląda we Francji. Właśnie on tam bujnie teraz kwitnie.

Kilkadziesiąt dzienników równocześnie wystąpiło ze strasznem oskarżeniem rządu, że on zamierzył sztucznie wywołać zaburzenia, przelać na ulicach krew, aresztować bulanżystów i monarchistów, postawić ich przed sąd i ściąć jako tych, którzy zrobili to zaburzenie. Pamiętajmy, że nie jest to żaden narzucony, najezdniczy rząd, lecz że jest to widoma głowa większości „opinji publicznej“, rząd idealny według pojęć, pochwytanych na ulicy, bo tak liberalny, postępowy i wolnomyślny, że aż czerwony. Ten straszny zarzut rzucono w twarz tym, co stoją na czele Francji — i cóż? Oburzono się na potwarców? pociągnięto ich do odpowiedzialności sądowej? Bynajmniej. Wiadomość tę najspokojniej telegrafem rozesłano po Europie, jako polityczne doniesienie, tak samo dobre, jak każde inne.

Broszura Numy Gilly'ego już wyszła, nie w Brukselji, jak donoszono zrazu, ale z socjalistycznej drukarni w Asnièresie pod Paryżem. Zawiera ona okropne szczegóły o urzędowej działalności byłych ministrów: skarbu Rajnala i spraw wewnętrznych Waldecka-Rousseau — obu członków oportunistycznego obozu; dalej o praktykach wielu a wielu deputowanych ze stronnictw oportunistycznego i radykalnego. Ohydny cień padł na te stronnictwa; członkom ich zarzucono czyny stokroć gorsze od tych, pod których ciężarem upadł Wilson. Ale ci oskarżeni bronić się nie myślą. Mówią oni: „Gilly kupił „wrzekome odkrycia“ od policyjnego agenta d'Olavène'a, którego minister Waldeck-Rousseau za coś usunął ze służby; ten agent wyniósł się do Anglji, tam jest policyjnym urzędnikiem i przez zemstę oddał Gilly'emu swoje pamiętniki. Nie warto się bronić od zarzutów wypędzonego szpicla!“ Czyż w istocie nie warto? Obaczmy z małego przykładu.

Gilly w broszurze zarzucił byłemu ministrowi skarbu Raynalowi, że będąc równocześnie prezesem lub członkiem rad zawiadowczych różnych spekulacyjnych towarzystw, działał jako minister na ich specjalną korzyść, wpływał na giełdę tak, aby papiery tych towarzystw szły w cenie i t. d. Raynal wyzwał Gilly'ego na pojedynek, ale dzienniki „niezadowolnionych“ odezwały się w jeden głos, że pojedynek nic nie znaczy, niczego nie udowodni. Wtedy Raynal ogłosił w *Rep. Française*, że nigdy nie był ani prezesem, ani członkiem rady zawiadowczej żadnego spekulacyjnego towarzystwa. Na drugi dzień *Intransigeant* ogłosił dokument, dowodzący, że Raynal był prezesem towarzystwa „przemysłowej eksploatacji lasów“, a to towarzystwo dostarcza drzewa okrętowego i budowlanego rządowi. Powstał radośny śmiech w całym obozie „niezadowolnionych“, a Raynal w następnym liście w *Rep. Française* wytłómaczył, że go nie zrozumiano, bo on chciał tylko powiedzieć, że teraz nie jest prezesem, a nigdy nie był nim dłużej jak rok. — Inni zaczepieni przez Gilly'ego deputowani wolą milczeć, raczą „wyniośle pogardzać“.

Niezaprzeczenie, oni zapewne najlepiej wiedzą, jak mają postępować najkorzystniej dla siebie, ale cała akcja Gilly'ego jest zabójczą dla zwolenników republiki. Z bulanżeżstwem walczyli oni, ośmieszając i szkalując je, ale Gilly nie jest bulanżystą i nie chce nim być, odrzucił propozycję uczynioną jawnie przez przyjaciół ex-jenerała. Mówią republikanie, że to farsa: „Gilly jest zakapturzonym bulanżystą, ale ukrywa to w porozumieniu ze sztabem ex-jenerała; umyślnie urządzono nawet tę komedję, że bulanżyści zaprosili Gilly'ego do swego grona, a on odmówił. Tak samo ukrytym bulanżystą jest Andrieux i cały proces w Nimesie jest bulanżerską sztuczką.“ To wszystko być może, przypuśćmy na chwilę, że tak jest z całą pewnością, lecz przez to wcale nie upadają zarzuty podniesione przez Gilly'ego.

Prokuratorja państwowa jest ślepa, minister sprawiedliwości ogłuchł, rząd o niczem nie chce wiedzieć, więc cóż ma począć ten milion spekulantów, który walczy ze sobą o eksploatowanie Francji? Prowadzi swobodnie „walkę o byt“, mordując przeciwników — a wszyscy jednakowo są warci: tak ci, co już się pożywili, jak ci, co dopiero się dobijają do żeru.

W Szwajcarji wielkiego hałasu narobiło odkrycie, że niemiecki rząd cichaczem zakupił wszystką ziemię w kantonie bazylejskim, graniczącym z Alzacją. Pas nadgraniczny milowej szerokości stał się własnością niemieckiego skarbu. Szwajcarzy absolutnie nie mogą zrozumieć, po co obce państwo nabyło w ich kraju taki duży obszar, więc się domyślają jakiegoś złego zamiaru i wzywają swój rząd o stanowcze i niezwłoczne wyjaśnienie zagadki przez wystosowanie odpowiedniej odezwy do niemieckiego rządu.

Z Bukaresztu donoszą, że między rządem a russofilskiem stronnictwem konserwatystów stanął kompromis. Konserwatyści przyrzekli popierać rządową politykę, a nawzajem rząd zgodził się na wybór Catargiego prezesem Izby deputowanych.

Rezultatem kompromisu będzie częściowa zmiana gabinetu, mianowicie parę drugorzędnych tek otrzymają konserwatyści bojarscy. Ale Rosetti zostanie prezesem ministrów, Carp zaś — ministrem spraw zagranicznych. Z tego wynika — o czem też donoszą z Bukaresztu — że zagraniczna polityka Rumunji ani o włos kierunku nie zmieni. Radość rosyjskich i francuskich dzienników, które już głosiły, że lada dzień Rumunja przyłączy się do wrogów ligi środkowo europejskiej, okazała się płonną.

Do budżetu niemieckiego przygotowanego dla parlamentu dołączono memorjał, wykazujący potrzebę powiększenia liczby bojowych okrętów o 28 różnego systemu statków, co będzie kosztowało 116 miljonów 800 tysięcy. Wydatek ten będzie rozłożony na lat sześć. W bieżącym roku potrzeba asygnować tylko 5 mil. 900 tysięcy, w następnym 30 mil. 400 tysięcy, potem 32 mil. 200 tys. i t. d.

Korespondencje.

Wiedeń 21 listopada.

(?) „Polityka namiestnika Galicji“, jak nazwał hr. Badeni zapatrywania swoje, wyłuszczone w Krakowie, zrobiła i tutaj wielkie wrażenie, tak w Kole polskiem jak w ogóle w Izbie i pomiędzy całą światłą publicznością. Powiedziano, że jest to polityka wielkiego stylu, jasna, świadoma i pewna siebie, godna władzy i zastępcy cesarza, godna namiestnika wielkiego kraju. Opozycja nie tai zdziwienia, że hr. Taaffe ma tak szczęśliwą rękę, iż trafił na tak wielki administracyjny talent, ale wnet z przekąsem uderza w rząd centralny, dlaczego dotąd hr. Badeniego trzymał w ukryciu.

Przemowa namiestnika w Krakowie niezmierny będzie miała wpływ na opinję tutejszego ogółu o Galicji. Zwykle wiedzą tu o Galicji tyle tylko, ile dziennikom opozycyjnym ich korespondenci donoszą, a ci wybierają tylko takie rzeczy, które mogą naciągnąć, wyzyskać na naszę niekorzyść i na niekorzyść autonomji. I rozpisują się wtedy pisma opozycyjne o nadużyciach, o braku rządu i o współwinie rządu krajowego w tych rzekomych nadużyciach. Pisma zaś neutralne lub półurzędowe albo nie mają zgoła informacyj, albo ignorują Galicję, podczas gdy z Czech n. p. zawsze przynoszą nowiny choćby najdrobniejsze. Otóż uznano tu zaraz, że epoka lekceważenia przez pisma opozycyjne rządu i władzy w Galicji już się skończyła; przemowa namiestnika zaimponowała i od razu w innem świetle postawiła nietylko władzę, ale cały kraj jej podległy.

W ogóle ostatnie dnie były szczęśliwe dla nas; przemowa hr. Hompesza w komisji dla ustawy wojskowej i wystawa obrazu Matejki — dają Polakom najlepsze świadectwo. Toż *Presse* słusznie utwór Matejki „Kościuszko pod Racławicami“ bierze za powód, żeby malarzom tutejszym wskazać wzór patrjotyzmu, życia, pomysłowości, wobec szablonów tutejszych „Stilleben“ i orjentalnych motywów. Dziwnie się składa czasem, że łączność sztuki z polityką, z całą akcją narodu tak wyraźnie w oczy wpada. Autorem fejletonu o Matejce jest p. Ilg, znakomity kustosz muzeum sztuki.

Aby uzupełnić to, co w poprzednim liście pisałem o ukazie cara o dyslokacjach wojsk rosyjskich, zanotuję tu jeszcze trafne spostrzeżenie *Pester Lloyda*. Na robione komentarze rosyjskich dzienników, na zapewnienia, że plan wypowiedziany niegdyś przez *Rosyjskiego Inwalida* zostaje w sposób zupełnie zwykły wykonany, że nie ma w tem zgoła nic dziwnego, iż Rosja całą granicę wschodnią obsadza, odpowiada *Pester Lloyd*, „Nie chcemy zaprzeczać, ale nie przyjdzie nam też na myśl, oddawać się optymizmowi i zasypiać.“

„Bo na jedno nie dają rosyjskie pisma odpowiedzi: co skłoniło Rosję do przyjęcia i wykonywania tego, niby niewinnego planu? Wie ona najlepiej, że ani ze strony Niemiec, ani ze strony Austrji nic jej nie grozi, a przecież właśnie przeciw tym państwom staje w pełnej zbroi. Cóż to znaczy? Skoro jej nie grożą, po cóż się broni, owszem sama grozi?“

Paryż 18 listopada.

(*K. W.*) Gilly i Prado! — tylko te dwa nazwiska brzmią na bulwarach, w klubach, restauracjach, nawet w salonach, oczywiście, republikańskich. Już samo kojarzenie tych dwóch nazwisk byłoby niemożliwe wszędzie, gdzie jeszcze w sercu i umyśle ludności istnieje pojęcie o kodeksie moralnym. We Francji, czyli w jej głowie Paryżu, już się między ludźmi nie robi różnicy ze stanowiska etyki. Obaj są bohaterami dnia, więc obaj są równi, cała różnica w tem jeno, że jeden rychło położy głowę pod topór, a drugi pocznie odgrywać polityczną rolę — ale ta różnica nikogo nie obchodzi, jako nienależąca do komedji życia.

Gilly w sali sądowej w Nimesie zdobył bohaterskie wawrzyny. „Za coś pan obraził p. Andrieux'a“? — pyta przewodniczący. „Oto moja odpowiedź!“ — rzecze Gilly i czyta memorandum, zawierające okropne rzeczy o członkach komisji budżetowej, wymienionych imiennie; fakta — jedne brudniejsze od drugich — opisane są szczegółowo; jest opowieść o „operacji“ z akcjami kanału panamskiego, opowieść o 14stu miljonach rozdanych przez towarzystwa kolejowe deputowanym za to, żeby głosowali za zawartą przez te towarzystwa z ministrem skarbu Raynalem konwencją, bardzo dla towarzystw korzystną a dla państwa szkodliwą; jest mnóstwo innych opowieści tak ciekawych, że sędziowie i publiczność wysłuchali memorandum od początku do końca. Potem przewodniczący mówi: „Z tem wszystkiem nie wiemy jeszcze, za co pan obraził p. Andrieuxa.“ P. Gilly odpowiada, że też nigdy nie obrażał p. Andrieuxa i mówiąc o członkach komisji, nie miał go na myśli. Wówczas wstaje p. Andrieux i mówi: „Ogólnikowemi oskarżeniami uważałem się za zaczepionego. Ratując mój honor, zawezwałem p. Gillyego przed sąd, ale jeśli oskarżony oświadcza, że nie myślał mnie zaczepiać, to cofam skargę.“ I oto sąd uwalnia Gilly'ego.

Rezultat rozprawy: zhańbienie członków budżetowej komisji i wawrzyn dla p. Grilly'ego. Kilkunastu tych członków siedziało w sali w charakterze świadków — i nic!

Zupełnie nic. Są, jak byli, deputowanymi i członkami budżetowej komisji. Społeczeństwo nie widzi w tem nic nadzwyczajnego. — Tu wszystkie zbrodnie wyglądają zupełnie inaczej, niż gdzieindziej w Europie — inny stosunek społeczeństwa do zbrodniarzy. Dowodem jest Prado.

W każdym innym kraju jest morderca, złodziej, rzezimierzek i t. p., prostym wyjątkiem społeczeństwa, którym zajmuje się przeważnie sprawiedliwość. Tu stroi się zwyczajny łotr w tytuły szlacheckie, w elegancki garnitur, uczęszcza do pierwszych restauracyj, kawiarni, jeździ powozem, odgrywa rolę bohatera w półświatku, słowem bawi się wybornie, czasami przez długie lata, zanim wpadnie ostatecznie w ręce stróżów porządku publicznego. A gdy stanął przed sędziami, nie przestaje być jeszcze... osobistością ciekawą. *Tout Paris* śpieszy na sądy jak na przedstawienie, a dzienniki i ilustracje pomieszczają portrety i szczegółową biografję opryszka.

W waszem dzienniku czytałem już o tym Pradzie, więc tu wspominam o nim tylko dla tego, żeby zanotować niegodziwość russofilskiej prasy tutejszej. Prado podał, że właściwe jego nazwisko hr. Lińska de Castilioz i że jest z ojca Polakiem. Udowodniono mu, że to nieprawda, więc wnet nazwał się Mea Soga de Ilaro, potem de Frasset, wreszcie Ribs — wszystko to kłamstwo, bo jest on tylko Prado urodzony gdzieś na wyspach. Niemniej jednak russofilska prasa tendencyjnie i demonstracyjnie nazywała go Polakiem, „de Lińska“. Pod tym względem szczególnie się odznaczał żyd Artur Meyer, redaktor *Gaulois*, ten sam, który w pojedynku z Drumontem chwytał ciągle za szpadę przeciwnika, a w końcu na kolanach błagał o przebaczenie.

Mało Paryżowi *cause célèbre* „Prado“. Jakże „stolica świata“ mogłaby się obyć choćby przez tydzień bez awanturki miłosnej? Dzieje się tu przecież prawie wszystko przez kobiety i dla kobiet.

P. Hackelberger, wyższy urzędnik w banku Rotszylda, finansista i *viveur*, prowadził wspólne gospodarstwo z jakąś jejmością. Sprzykrzywszy sobie kosztowną towarzyszkę, wypowiedział jej dalsze posłuszeństwo. Namyślił się jednak po niejakim czasie i raz odwiedził przyjaciółkę, gdzie zastał rywala, znanego malarza van Beers. Więc chwyta za rewolwer i strzela. To samo czyni p. van Beers. Powstaje straszliwa kanonada, bo każdy z rywalów wystrzelił po pięć razy. Mimo takiego iście rotowego ognia, nie trafiła ani jedna kula. Rywalowie wyszli bez szwanku z potyczki, a Paryż chwytał się nazajutrz za boki z uciechy, bo dzienniki tutejsze nie bawią się w dyskrecję. Pisze się tu i drukuje wszystko, od nazwisk począwszy, aż do najbrudniejszych szczegółów.

Przygoda malarza Beersa jest błahostką, wszakże trudno ją pominąć, gdyż należy do stron charakterystycznych życia paryzkiego. Półświatek odgrywa nad Sekwaną rzeczywiście taką rolę, jaką mu powieściopisarze francuzcy wyznaczają. Odnosi się to rzeczywiście tylko do pewnych sfer, bo oprócz świata *ou l'on s'amuse*, jest jeszcze drugi, który ciężko, bardzo ciężko pracuje.

W *Revue de la science sociale* pojawiła się praca uczonego historyka i znać russofila (jak wszyscy tu) p. Poinsarda p. t. „O anarchji w Polsce“.

Zwracam waszę uwagę na tę „pracę“, jako na piramidalne *curiosum*.

Autor powiada, że Polska była na drodze azjatyckich inwazyj do Europy; przez ziemie polskie dążyły ludy na zachód (co prawda, ale dalej:) Liczne zastępy Celtów zostały na nizinach polskich i Celci stanowią dolną warstwę ludności w Polsce, nasz lud jest pochodzenia celtyckiego. Celci ci z początku pasterskie prowadzili życie, później jednakże powoli przykładali się do rolnictwa. To też „rolnictwo od czasów najdawniejszych aż do końca dynastji Jagiellonów kwitło w Polsce“, pomimo że inwazja słowiańska stawała na zawadzie rozwojowi rolnictwa.

Słowianie przyszli do Europy razem z Hunami i byli nie lepsi od nich. Słowianie przybyli *en bandes guerrieres et pillards*, jako bandy trudniące się rozbojem.

Obok celtyckiej warstwy osiedliła się w Polsce słowiańska; pierwsza była rolniczą, druga „awanturniczą i pasterską“. Słowian cechowało lenistwo i pogarda pracy; żyli więc kosztem celtyckiego ludu, a następnie rozbojem.

Przez Polskę szły główne trakty handlowe ze wschodu na zachód. Otóż Słowianie napadają bogatych kupców arabskich i skandynawskich, a wreszcie żydów i z tego żyją, utwierdzając się w lenistwie, które charakterystyczną stało się cechą Polaka, wraz z opieszałością.

Otóż tu źródło upadku Polski i anarchji w tych dalekich, zamierzchłych wiekach.

Tak dowodzi młody a już wielce znakomity uczony, *le maître* Poinsard. Nieprawnie uważaliśmy się za Słowian, za najczystszą rasę słowiańską. Jesteśmy Hunnami, bo tak chce russofilski Francuz. Nadto, jesteśmy hultajami, pogardzamy pracą, trudnimy się rozbojem i z niego żyjemy. No, aleśmy przecie nie dorównali członkom francuskiej komisji budżetowej, nie słychać między nami o Wilsonach i Pradach.

Ale — sza! Nie chcę całego narodu francuzkiego obwiniać. Co on, biedny, winien!...

O finansach słówko.

Teraźniejszy minister skarbu, p. Peytral, był aptekarzem. Trudno zaiste dopatrzeć się spójni między słojami aptekarskimi a kasą państwa — ale za to jest rzeczą pewną, że będziemy mieli nowy podatek.

Pisałem wam już o smutnym stanie skarbu i o kolosalnem powiększeniu podatków pomimo ciągle trwającego przesilenia ekonomicznego. Rządowi po zaangażowaniu się od r. 1879 w tak kosztowne prace i przedsięwzięcia, jak wojna tonkińska, utworzenie elementarnych szkół świeckich w każdej gminie, nie wystarcza już fundusz, jaki mu przynoszą podatki. Ukrywa on deficyt za pomocą „bonów skarbowych,“ czyli pożyczek pobieranych co rok i co rok wznawianych.

Pomimo tego dochody wciąż się zmniejszały i to tak olbrzymio, że dziur budżetowych już nie można było zakryć bonami.

Co uczynić? Gdzie znaleźć lekarstwo? Panu Peytral przypadła rola dostarczenia ze swych flaszek nektaru młodości dla naszych wynędzniałych i wychudłych finansów.

---

63)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W

(Ciąg dalszy).

VI.

— A, Bogu dzięki, że ta nieszczęsna historja tak się pomyślnie dla nas skończyła! Byłem w rozpaczy, że ja to się stałem mimowolną przyczyną tego wszystkiego. Jesteś wolny papo, winszuję ci z całego serca.

Z temi słowy uścisnął serdecznie Maks Brunnow ojca swego, który odparł z lekkim uśmiechem.

— Wyrok uwalniający nie zaskoczył mię znowu tak całkiem niespodzianie. Dano mi niedawno do zrozumienia, że sprawa moja pomyślny weźmie obrót, sam dyrektor policji przebąkiwał mi coś o tem.

— A, bo prasa dzielnie cię broniła — rzekł Maks. Wszystkie dzienniki szturmowały o ułaskawienie, a publiczność stała od pierwszego dnia po twojej stronie papo.

Rozmowa niniejsza miała miejsce w R., w dawnem mieszkaniu Winterfelda, które tenże wyjeżdżając tak nagle i niespodziewanie, zostawił do dyspozycji swemu przyjacielowi. Maks zamieszkał tam zaraz po swojem wyzdrowieniu, i właśnie przed godziną przywiózł do siebie ojca z więzienia. Ze wszech stron oczekiwane ułaskawienie Brunnowa, nastąpiło rzeczywiście, serdecznym powitane poklaskiem. Widząc, że Brunnow nie da się skłonić do podania i kroków celem uzyskania amnestji, zaczęto i na tę formalność patrzeć przez palce, i dziś rano wręczono doktorowi ułaskawienie. Pomimo to Brunnow wyglądał smutny i przygnębiony. Maks za to nic a nic się nie zmienił: silny jego organizm przetrwał i zwyciężył niezwykle szybko skutki choroby, i tylko świeża szrama na czole, świadczyła o otrzymanej ranie. Tylko w stosunku jego z ojcem, nie można było dziś poznać dawnego, szorstkiego, bezwzględnego Maksa. Czuł żywą wdzięczność dla ojca za jego poświęcenie, i odpłacał ją tkliwem przywiązaniem, a i Brunnow poznał teraz dopiero, jak mu syn jego jest drogim. Owa chwila spędzona przy łożu chorego zmieniła tak dawniej naprężone ich stosunki w najczulszą miłość i wdzięczność głęboką.

— Ale teraz mój ojcze, przystąpmy do rzeczy, — rzekł Maks. Mam ci coś do powiedzenia. Popatrz no na mnie papo, czy nic we mnie nie widzisz nadzwyczajnego?

Brunnow, nie wiedząc, do czego to wszystko zmierza, oglądnął go od stóp do głowy.

— Nie, widzę tylko, żeś nadzwyczaj prędko do siebie przyszedł, zresztą niczego dopatrzyć się nie mogę.

Maks wyprostował się dumnie, zbliżył się do ojca i oświadczył z tryumfującą miną:

— Jestem narzeczonym.

— Ty, narzeczonym? ty? — powtórzył zdziwiony do najwyższego stopnia.

— No ja, i to już od kilku tygodni. W ostatnich czasach jednak mieliśmy do myślenia o czem innem, nie czas było suszyć ci głowę moimi sercowemi sprawami. Dziś za to jesteś wolny i bezpieczny, korzystam z pierwszej chwili i proszę cię ojcze o twoje pozwolenie. Poznałeś moję narzeczoną, jest to córka radzcy Mosera.

— Jak to! przecież to nie ta młoda osoba, która mię wtedy do ciebie wprowadziła, to być nie może.

— A dla czegożby być nie mogło? Czy się może papie Agnieszka nie podobała?

— Nie, owszem, ale ta wątła, blada, filigranowa osóbka, z temi powłóczystemi czarnemi oczyma nie może być przecież w twoim guście. A potem, to dziwne, zakonne prawie ubranie, na pierwszy rzut oka wydała mi się siostrą miłosierdzia sprowadzoną dla pielęgnowania ciebie.

— Bo też ona miała wstąpić do klasztoru — rzekł Maks — i zapewne będę się jeszcze musiał uporać z matką przełożoną i ojcem duchownym i półtuzinem przewielebnych, zanim przyjdzie do ślubu.

— Maksie, Maksie — upomniał ojciec surowo.

— Co więcej, Agnieszka nadzwyczaj jest delikatna i słabowita — mówił Maks dalej — ale to nic niebezpiecznego, tylko ogromna anemja i rozstrój nerwowy. Już ja potrafię zrobić z nią porządek, od czegoż mam dyplom lekarski? O gospodarstwie domowem nie ma również pojęcia, niestety.

— Ponieważ tak skrupulatnie wypełniasz wszystkie punkta twojego programu — szydził Brunnow — powiedże mi, jak się tam rzeczy mają z paragrafem pierwszym jeśli się nie mylę, z majątkiem? wszak to był główny paragraf twojego programu, uważałeś go za nieodzowny warunek szczęścia w pożyciu.

Młody lekarz zrobił bardzo skonfundowaną minę.

— Ba, majątek, co tam, majątek głupstwo, daję ojcu słowo, przekonałem się, że majątek nic nie stanowi. Cóż to papa mi niedowierzasz, nieuznajesz mię zdolnym utrzymać dom i żonę własną pracą? Majątku po niej nie biorę żadnego.

— No, trzeba ci przyznać, że bardzo konsekwentnie bierzesz się do dzieła — zaśmiał się ojciec. — Wszakże to wszystko wprost się sprzeciwia twoim poprzednim zasadom i zapatrywaniom. Cóż się to z ciebie zrobiło w ostatnich czasach?

Maks westchnął głęboko i spuścił głowę na piersi.

— Nie wiem dobrze, ale coś mi się zdaje, żeś rozciągnął teraz nademną swe panowanie. Ty papo przez całe życie starałeś się napróżno poprawić mię i mojego materjalizmu; Agnieszce udało się to przeprowadzić w kilku tygodniach, a ponieważ ojciec ciężko zawsze wzdychałeś nad niepoprawnym realistą, powinieneś być zatem zachwyconym tym nowym kierunkiem.

Po minie doktora Brunnowa nie było wcale znać tego nadzwyczajnego zachwycenia, spoglądał z widocznem niedowierzaniem na ten nagle wybuchły idealizm swego napadzistego Maksa.

— Ależ Maksie, to tak nie idzie — rzekł potrząsając głową. — Młoda dziewczyna wychowana w klasztornych zapatrywaniach, skłonna zapewne do mrzonek religijnych, przeznaczona zresztą do klasztoru, córka biurokraty najczystszej wody, i tę chcesz wyrwać z jej sfery, przenieść w nowe życie, wlać w nią nasze poglądy, zasady, zapatrywania? pomyśl przecie...

— Nic myśleć nie będę, tylko się ożenię — przerwał młody człowiek. — To wszystko co mi papa mówisz, prawiłem już sam sobie, i to nie raz, ale tysiące razy, nadaremnie. Agnieszka musi być moją, choćbym miał wziąć szturmem wszystkie przeszkody inclusive papę Mosera, wraz z jego białym futerałem.

— Otóż to, cóż na to radzca? — przerwał Brunnow.

— Dotychczas nic jeszcze, bo nie wie o niczem. Nie mogłem go przecież prosić o rękę córki, podczas gdy ojciec siedziałeś w więzieniu za ich tam jakąś urojoną zbrodnię stanu. Ale teraz nie będę już zwlekał. Naturalnie, radzca na pierwszą wzmiankę wyrzuci mię za drzwi, a przynajmniej wyrazi miłą chętkę uczynienia tego, ale mnie nie tak łatwo się pozbyć. Nie ustąpię mu ani na krok. No papo, nie patrz-że tak smutno przed siebie, zaręczam ci, że jak poznasz Agnieszkę Moser, uznasz sam, że ten marjaż będzie najsprytniejszem mojem arcydziełem.

Doktor uśmiechnął się mimowoli.

— Zobaczymy. Jeśli jednak, czego się można spodziewać, natrafisz na dłuższy opór ze strony ojca twojej wybranej, w takim razie zapewne nie będę już mógł powitać ją jako twoję narzeczoną, ponieważ odjeżdżam do domu pojutrze.

— Ale cóż znowu papo, zostań! — prosił syn. Dlaczego nie chcesz na mnie poczekać? pojechalibyśmy razem. Wprawdzie sprawa naszej sukcesji już się szczęśliwie skończyła, jednak znajdą się jeszcze do załatwienia niektóre formalności. Zresztą może się zdecydujesz sprzedać wieś? Przedstawił mi się niedawno kupiec, któryby chciał nabyć naszę posiadłość i ofiaruje wcale nie złe warunki. Najlepiej byłoby zatem, żebyś się papa sam z nim zobaczył.

— Nie, nie! — rzekł ojciec stanowczo. Dałem ci kompletne pełnomocnictwo, a ty sam potrafisz lepiej ten interes przeprowadzić jak ja. Chcę jak najprędzej stąd odjechać.

— Prawdziwie nie rozumiem cię ojcze. Tęskniłeś tak zawsze za swą ojczyzną, a teraz gdy ci ona otworem stoi, formalnie od niej uciekasz.

(C. d. n.)

Pewnego dnia przybył on niezmiernie zadowolniony na radę ministrów. — „Znalazłem!“ — rzekł i rozwinął przed swymi zdumionymi kolegami projekt podatku od dochodów. Podatek ten pobierany jest w Niemczech i w Anglji. Właściwie źle mówię, nie jest to „podatek od dochodów.“ Jest to podatek od papierów wartościowych ruchomych. Co do wartości nieruchomych, podatek pobierany jest kilkakrotnie najprzód od kapitału, następnie od dochodów pod rozmaitemi nazwami.

Najoryginalniejsze w projekcie p. Peytrala, to, że dochody z zarobkowania nie będą pominięte. Tak np. biedak, który zarobi 2000 franków, biegając od rana do wieczora za lekcjami, będzie płacił 20 franków. Guwernantka i urzędnik również nie zostaną wolni od opłaty. Dotąd taksowany był jedynie majątek dorobkowy, dający rentę, odtąd nietylko kapitał sam będzie ulegał temu jarzmu, ale i praca. Ludzie, nazywający się „przyjaciółmi robotników,“ chcą opodatkować ich pracę. Oczywiście, robotnicy będą musieli płacić podatek stosownie do otrzymywanej płacy.

Dochody, pochodzące od majątku dorobkowego, a wynoszące mniej niż 2000 franków, opodatkowane nie będą. Praca przynosząca mniej, niż 2000 franków, w ogóle każdy zgoła zarobek, będzie opodatkowany.

W pierwszej chwili zdumienia na giełdzie zapanowała zniżka, a właściciele papierów wartościowych zagrozili opuszczeniem rynku paryzkiego i sprzedaniem kuponów. Rzeczywiście, nie ma nic prostszego, jak posłanie owych kuponów agentowi wekslowemu do Brukselji lub Londynu; ten każe sobie wypłacić odpowiednią sumę i w formie czeku odeszle ją swemu klientowi. — W ten sposób podatek jest ominięty, a wielka sala giełdowa grozi zamienieniem się w Saharę.

P. Peytral nie myślał aż do tego doprowadzać. Gdy przedstawiono mu nazajutrz taki skutek, ogłosił, że wartościowe papiery ruchome wyłączone będą od podatku.

Projekta nowych komunikacyj z Azją.

Świeżo projektowane w Rosji przebicie międzymorza perekopskiego i przeprowadzenie kanału łączącego morze Czarne z Kaspijskiem byłoby dziełem, które co do rozmiarów i doniosłości swej stanęłoby na równi z koleją zakaspijską, a pod względem celu byłoby niejako jej uzupełnieniem. Już w czerwcu rb. rozpoczęto bez najmniejszego rozgłosu prace nad przebiciem międzymorza perekopskiego; przebicie to przyniesie tę korzyść, że okręty nie będą więcej potrzebowały płynąć około półwyspu krymskiego. Idzie tu tylko o przekopanie 15 kilometrów ziemi, przez co już oddalenie między Odesą a Marjampolem zmniejszy się z 820 na 610 kilometrów. Atoli dopiero zrealizowanie drugiego projektu, tj. połączenia morza Azowskiego z morzem Kaspijskiem — projektu po 26 latach zaniechania nanowo poruszonego — nadałoby linji krymskiej ogromne znaczenie.

Połączenie to nastąpiłoby przez przeprowadzenie kanału, który przerzynając nizinę maniczyjską, szedłby aż do najwyższego grzbietu wyżyny, nie więcej jak 7.5 metra nad poziom morza Czarnego wzniesionej, szedłby horyzontalnie ze zwierciadłem morza, a potem przez trzy pary śluz wpadał do morza Kaspijskiego.

Przedsięwzięcie to byłoby tem bardziej na czasie, ile że kolej samarkandzka zbliżyła Azję centralną do Europy, a przeto okazuje się także coraz większa potrzeba komunikacji między morzem Kaspijskiem a Zachodem.

Kiedy już dawniej podniesioną została kwestja przekopania kanału minezyjskiego (podniósł ją dyrektor Burgsträsser w Astrachanie) sprzeciwiał się rząd rosyjski projektowi temu głównie z tej przyczyny, że ruch przewozowy towarów na morzu Kasipjskiem był bardzo nieznaczny.

Atoli od owego czasu wiele się zmieniło. Rosja pozyskała południowowschodni Turkiestan i zbudowała w tym kraju kolej, miasto Baku kwitnie dzięki swemu przemysłowi naftowemu, od Teheranu buduje się nowa kolej ku południowemu wybrzeżu morza Kaspijskiego, a wreszcie i Herat będzie musiał wejść w stosunki handlowe z Rosją. Kolej zakaspijska ożywiłaby się dzięki wspomnianym kanałom niepomiernie, gdyż możnaby nią szybko i z małym kosztem podróżować z Szarafszan (w Turkiestanie) do Odesy.

W ten sposób kwestja zbliżenia Azji centralnej z Europą zostalaby wprawdzie inaczej ale za to daleko wcześniej załatwioną, aniżeli przez usiłowania podjęte w celu budowy kolei nad Eufratem i przez dalsze jej poprowadzenie. Ruch w kierunku z Europy odbywałby się na okrętach aż do wyspy Asun-Ada położonej na południowym wschodzie morza Kaspijskiego, gdzie się zaczyna kolej zakaspijska, od której poprowadzona zostanie wkrótce gałąź do Heratu. Stąd mogłaby kolej iść dalej do Kandaharu lub do Kwetty, jeżeli wogóle ma być jaka kolej poprowadzona z Azji zachodniej do Indyj. W każdym razie musiałyby być poprzednio usunięte przeszkody polityczne, nimby plan kolei indyjskiej przyszedł do skutku.

Wobec tego przeprowadzenie kanału azowsko-kaspijskiego jest sprawą wewnętrzną Rosji, przedstawiającą niepomierne korzyści. Tylko długość kanału (630 do 650 kilometrów) zdaje się przedstawiać pewne trudności w wykonaniu, choć z drugiej strony jest to ułatwienie, że więcej jak połowa tej przestrzeni, bo 340 kilometrów ciągnie się równolegle do powierzchni morza, a gliniasta jej ziemia pozwala w daleko wyższym stopniu na szybki ruch okrętowy aniżeli np. brzegi kanału sueskiego lub okolice Garonny. Trzy śluzy na przestrzeni wschodniej (począwszy od działu wód) mogą mieć w przecięciu po sto kilometrów długości. Każdy parowiec a nawet okręt żaglowy przy sprzyjającym wietrze może przejechać cały kanał w dwóch dniach.

Komunikację tę minezyjską pod względem jej znaczenia należałoby brać łącznie z kanałem północnowschodnim, mimo że skutki otwarcia tej nowej komunikacji okazałyby się na kanale północnowschodnim już po roku w ogromnie zwiększonym ruchu, podczas gdy taki sam skutek na drodze kaspijskiej okazałby się dopiero w przeciągu lat 10 lub 20.

Konkurencja przemysłowa jaką sobie wzajemnie robią narody cywilizowane, zmusza je co raz to bardziej do wnikania w kraje na pół zapomniane lub na które dotąd nie zwracano większej uwagi. Jeżeli więc dotychczas mało się troszczono o Azję zachodnią, o Iran i Taran, to obecnie spogląda Europa z ogromną otuchą na wschód, jako na arenę zdolną do dalszego materjalnego rozwoju. A jakkolwiek omawiane tu nowe drogi wodne tylko pośrednio i niejako przypadkowo razem prowadzą z zachodu na wschód, to jednak w tem skróceniu komunikacji Europy ze wschodem leży myśl głęboka, mająca w gospodarce świata naszego olbrzymie znaczenie.

Wywody powyższe nabierają znaczenia wobec wiadomości podanej niedawno przez *Nowoje Wremia* a reprodukowanej przez *Journal do St. Pétersbourg*, że pewne towarzystwo inżynierów stara się już o koncesję do podjęcia robót celem podniesienia poziomu morza Azowskiego, co jest niezbędnem do osiągnięcia, zanim się przystąpi do kopania kanału między morzem Czarnem a Kaspijskiem, ponieważ poziom morza Kaspijskiego leży wyżej od poziomu morza Czarnego.

Posłużyć ma ku temu cały system ogromnych tam ze śluzami. Potrzebnem będzie tylko — jak to wyjaśnia *Journal de St. Pétersbourg* — aby kanał w głównym swoim kierunku szedł za biegiem wpadającej do morza Azowskiego rzeki Minieza.

Gdyby projekt ów przyszedł do skutku, naówczas morze Kaspijskie stałoby się ochronnym portem rosyjskiej floty i centralnym warstatem jej okrętów, a równocześnie miałaby Rosja drogę wodną z wnętrza swej europejskiej połowy aż do progów Indyj. Wspomniany organ oficjalny zaznacza wprawdzie, że projekt ów uważać należy tylko jako próbę, w każdym jednak razie warto zwrócić uwagę, jakieto myśli budzą się w Rosji, od czasu kiedy Rosja dotarła do granic Afganistanu i uskuteczniła komunikację między swemi zachodniemi posiadłościami europejskiemi i wschodniemi leżącemi w Azji środkowej.

Mały Fejleton.

Najnowsza powieść Zoli.

W oknach księgarni paryskich można widzieć rycinę, przedstawiającą Emila Zolę, zajętego.... czyszczeniem swoich książek. Ubrany w bluzę robotnika, uzbrojony ogromną miotłą, pracuje „historyk naturalny i socjalny rodziny z czasów drugiego cesarstwa“ z wielkim zapałem nad wydobyciem różnych brudów i zapachów naturalistycznych ze stosu leżących na ziemi dzieł. Zlewa bibułę wodą karbolową i jeździ po niej zaciekle miotłą.

Złośliwi mówią, że się Zoli sprzykrzyło stanowisko wyjątkowe. Dobiwszy się po latach wielu tytułu „mistrza“, którego mu we Francji obecnie nawet przeciwnicy jego metody nie odmawiają, zdobywszy sławę, rozgłos i majątek, postanowił autor „Nany“ i „Ziemi“ stać się porządnym, przyzwoitym pisarzem, zwłaszcza, że wakuje właśnie krzesło w Akademji, a nie ma nad Sekwaną literata, któryby nie marzył na starość o spoczynku wśród grona owych „czterdziestu nieśmiertelnych“; jak nie ma aktora, niepożądającego jednorazowego chociażby debiutu w Komedji francuskiej.

Po bezmiernie obrzydliwej „Ziemi“ napisał Zola „Le Rêve“, poemat w pomyśle tak czysty i nowy, jak marzenie dziewicy. W pomyśle, bo w wykonaniu zapominał autor miejscami, że pomysł idealny posiada własną formę i własny język.

Marzy o kochanku dziewczyna uboga, hafciarka, przybrana córka ludzi niezamożnych. Marzy, jak wszystkie prawie dziewczyny w pierwszej młodości, o „królewiczu“, pięknym, bogatym, możnego domu potomku.

— O, cobym chciała, cobym pragnęła — mówi Anielka do opiekunki, do pani Hubert. — Pragnęłabym poślubić księcia. Księcia, któregobym nigdy przedtem nie widziała, a któryby pewnego razu stanął przedemną, aby mnie wziąć i zaprowadzić do pałacu. Chciałabym, aby był bardzo piękny, bardzo bogaty, o, najpiękniejszy i najbogatszy z pomiędzy wszystkich książąt ziemi. Chciałabym, aby konie rżały pod mojemi oknami, aby potok drogich kamieni spływał na moje kolana. a z rąk tryskały strumienie, deszcz, powódź złota, Chciałabym w końcu, aby mnie mój królewicz kochał do szaleństwa, a ja jego, abyśmy byli bardzo młodzi, bardzo czyści i szlachetni, zawsze, zawsze...

Tak marzy Anielka.

Trudno jej dobrego gustu nie przyznać. A jakież są jej prawa do takich pragnień? Może jest sama córką wielkiego, zasłużonego w kraju, a przez wypadki zubożałego rodu, może wzięła po przodkach zachcianki panowania i blasku? albo może odebrała wychowanie wykwintne?

Anielkę znaleźli państwo Hubertowie, hafciarze, przy katedrze w Beaumont z dziada i pradziada, w burzliwy dzień zimowy na progu świątyni. Obfity śnieg padał z czarnych chmur, wiatr gospodarował na ulicach miasteczka, kiedy pani Hubertowa, wyjrzawszy rano oknem, spostrzegła pod murem domu bożego dziewczynkę w pół umarłą z głodu i mrozu. Litościwi biedacy podjęli sierotkę, a ponieważ nie mieli sami dzieci, przytulili ją do siebie.

Z papierów, znalezionych przy Anielci, dowiedzieli się, że była podrzutkiem, a od niej samej, że ją Towarzystwo dobroczynności oddało na wychowanie do ludzi złych, do pijaków, którzy się nad nią pastwili. Więc zbiegła od swoich prześladowców.

Mała Anielka kąsała zrazu swoich dobrodziejów; była zła, krnąbrna, nieposłuszna. Niejednokrotnie tracili przybrani rodzice nadzieję, że potrafią wykorzenić z niej instynkta nieszlachetne, które wzięła widocznie spadkiem po matce-grzesznicy.

Były chwile, kiedy zwątpiwszy o jej sercu, chcieli się jej pozbyć. Ale dobry przykład zaczął powoli oddziaływać na niesforne dziecko. Anielka przestała z czasem kąsać i stała się wdzięczną córką kochających rodziców.

Ubodzy ludzie nie posyłali jej do szkół. Przybrana matka nauczyła Anielkę wiadomości elementarnych, a ojciec hafciarstwa. Oto cała edukacja.

Skądże więc w dziewczynie pragnienia nad stan, skąd marzenia prawie szalone? Zola zrozumiał, że trzeba wytłumaczyć sny Anielki o owym królewiczu, o owych blaskach i świetnościach.

Hubert pochodził z rodziny, żyjącej od wieków w najbliższem sąsiedztwie katedry i pracującej dla kościoła. Rano, w południe i wieczór, w dzień roboczy i świąteczny, rozlegały się tuż, przez ścian kilka zaledwo, śpiewy nabożne i poważne dzwonów nawoływania. Wszystkie myśli rodziny hafciarskiej łączyły się z kościołem.

Anielka słyszała ciągle opowiadania o świętych i cudach ich. Oddzielona od miasta, od świata rzeczywistego, pogrążona w opisach żywotów męczenników i wyznawców, oswoiła się z wszelaką niezwykłością. Rzecz pozornie najdziwniejsza, wydawała się jej zupełnie naturalną.

Dla czegoż nie miałby po nią przyjechać królewicz, kiedy święte dziewice wychodziły z rozpalonych pieców i z paszczy dzikich zwierząt nietknięte?

Tak mocno uwierzyła w ten swój sen uroczy, że na wszystkie przekonywania przybranej matki odpowiadała wytrwale i uparcie: *Je l'attends, et il viendra.* Nic mi nie mów mateczko, bo zobaczysz, że mój bogaty, mój piękny, mój kochany przyjdzie.

I przyszedł. Tak bowiem chciał Zola.

Nie zajechał zbrojno i dworno, otoczony licznym orszakiem bogato ubranej służby, poprzedzony rozgłosem wielkich czynów, jak się zwykle w podobnych bajkach dzieje — ale Anielka poznała natychmiast, że to był „on“.

Pewnego razu, zajęta praniem bielizny, ujrzała przed katedrą dwóch ludzi w bluzach. Młodszy, niepospolicie piękny mężczyzna, zabrał się do malowania okien kościelnych. Był to więc rzemieślnik.

Lecz serce Anielki szeptało: to on, mój królewicz, najbogatszy i najładniejszy.

Zerwał się wiatr i rzucił na rzekę półko szulek, wyprany przez Anielkę. Młody malarz pobiegł za nim, wyłowił go z wody i oddał dziewczynie.

Ona odpowiedziała: dziękuję i zaczął się romans.

— Imię moje Felicjan, a moje Aniela — prezentowali się sobie.

Był to rzeczywiście „on“. Malował dla zabawy tylko, bo był potomkiem wielkiego, dynastycznego rodu francuskiego, panów d'Hautecourt, którzy kładli przy imionach swoich liczby, jak władzcy udzielni i posiadał pięćdziesiąt miljonów majątku.

Skąd się tak nagle wziął? Oto ojciec jego siedział na stolicy biskupiej w Beaumont. Kiedyś żonaty, stracił pan d'Hautecourt uwielbianą małżonkę w rok po ślubie. Śmierć ukochanej towarzyszki zbrzydziła mu życie. Został księdzem prałatem, w końcu biskupem, gdyż mitry nie były w jego rodzie rzeczą obcą.

Jedyny jego syn, Felicjan, chował się u krewnych. Ojciec nie znosił przez długi czas jego widoku, twarz bowiem chłopca przypominała mu żonę. Po latach dwudziestu kilku oswoił się nareszcie z boleścią swoją i powołał syna do Beaumont, aby go ożenić z panną równie możnego i bogatego domu. Tak chciał ojciec, ale amor postanowił inaczej: Felicjan rozmiłował się w Anielce.

Miłość i rozum bywają z sobą rzadko w zgodzie. Miłość miewa kaprysy, zachcianki buntownicze, wymyśla dziwaczne nieraz sytuacje, liczy się rzadko z względami położenia i t. d., rozum zaś twierdzi, że przysięgi amora pisane są na wietrze, że przeminą i zgasną, gdy wionie i zgaśnie pierwszy szał. Miłość złorzeczy rozumowi, ale on ma najczęściej słuszność.

Trudno się dziwić, że biskup d'Hautecourt, potomek rodu dynastycznego, miljoner i człowiek nadzwyczaj wykwintny, nie chce się zgodzić na małżeństwo swojego syna z podrzutkiem, wychowanym źle, z hafciarką, której całą mądrość stanowi przejęcie się „Złotą legendą“. Monsignor odmówił zezwolenia na związek, w którym nie widział warunków trwałości.

Ale Anielka zżyła się tak silnie z swojem marzeniem, że nie mogła przenieść zawodu. Zaniemogła i nie dźwignęła się więcej. Wprawdzie zgodził się w końcu ojciec Felicjana na ślub, wzruszony prośbami syna i miłością dziewczyny, wprawdzie doszedł ten ślub do skutku, ale w chwili, gdy młoda para wychodziła z kościoła, połączona już na zawsze, zachwiała się Anielka, padła w objęcia męża i wyzionęła ducha. Sen jej uroczy zakończył się pocałunkiem prawowitym.

Oto ostatnia powieść Zoli. Powieść dziwna, bardzo dziwna, jak na autora „Nany“ i „Ziemi.“

„Le Rêve“ posiada wszystkie znamiona nie utworu idealnego, boć idealista może się liczyć z rzeczywistością, jeśli nie chce być fantastą, ale wprost bajki z tysiąc nocy i jednej. Bywają czasami takie związki, skojarzone jedynie przez miłość, z pominięciem mnóstwa przeszkód zewnętrznych i wewnętrznych; bywają takie sny, ale wówczas trzeba je wszechstronnie uzasadnić, aby przekonały światlejszego czytelnika.

Zola wytłumaczył tylko powody marzenia Anielki, usunąwszy Felicjana na drugi plan, chociaż w małżeństwie zachodzą zawsze dwie osoby: on i ona. Dla czego pokochał „królewicz“ hafciarkę, dla czego przeniósł ją nad tysiące innych, urodzeniem, stanowiskiem i wykształceniem mu równych dziewic? Musiał mieć jakąś przyczynę, musiało go w niej coś wszechwładnie zachwycić, porwać? Zola nie zdradza, coby to było takiego.

Przedmioty idealne mają swój własny język i swoję własną formę. Kochanka z „Rêve“ nie może tak mówić, jak kochanka z „Terre.“ Zola usiłował trzymać się w tonie odpowiednim, ale mu się to niezawsze udawało. Naturalista nie zna się na poezji uczucia.

Samo bliższe poznanie się kochanków (scena gonienia porwanej przez prąd bielizny) wygląda niesmacznie w takiej powieści jak „Rêve.“ W każdej innej, z podkładem realistycznym, byłoby może naturalną, wynikając z sytuacji, ale w utworze, który jest w pomyśle uczonym poematem, musi razić. Zola chciał być niezawodnie oryginalnym, ale kto przypina do ramion skrzydła, kto wzbija się po nad ziemię, ten nie powinien brodzić w pospolitościach życia.

Charakterystyka miłości różni się wielce od dawniejszych romansów Zoli. W stosunku Felicjana i Anielki nie ma rzeczywiście ani odrobiny ciała, chuci, zmysłowości. Dyskretnie, jak romantyk, odsłania autor wdzięki dziewczyny, pokornie i czule, jak trubadur, oświadcza Felicjana. Wszystko, co młodzieniec widział, były białe nóżki dziewczyny. Na kilka kroków przed nią klęka i modli się do niej, niby do świętego obrazka. Czuć w tej scenie przesadę, czuć, że Zola chciał „zrobić idealizm“ i wyszukiwał rozmyślnie jak najidealniejsze sympatje. W rozmowie kochanków nie ma tej siły poezji, tej wymowy, strojącej się w gazy i powiewne szaty, namiętności, którą podziwiamy u romantyków. Zola przymuszał się do wonnych słów, chcąc widocznie dowieść, że i jego stać na... czystość.

Jedna skaza psuje dość poprawny zresztą rysunek Anielki. Dziewczyna marzy nietylko o pięknym, kochanym i kochającym, ale i bogatym. Jej ideał musi być koniecznie miljonerem.

Kiedy biskup odmówił zezwolenia na związek swego syna z podrzutkiem, postanowiła Anielka nakłonić księcia kościoła do siebie. W tym celu udała się do kaplicy, w której sędziwy kapłan odbywał samotne modlitwy i przemówiła do niego, po wyznaniu miłości, w sposób następujący:

— Monsignorze! Nietylko jego, twojego syna kocham, ale kocham także szlachetność jego nazwiska i blask jego królewskiej fortuny. Ach, być bogatą przez niego, żyć w dostatku, w zbytku, ubierać się w aksamity, w brylanty i perły, mieć konie, powozy, wielkie lasy, w którychbym się przechadzała pod strażą paziów — to moje marzenie od lat dziecinnych.

Anielka marzy bardzo praktycznie i rozumnie mimo swej egzaltacji, lecz jakże chciała, aby ją ojciec Felicjana wysłuchał po takiem wyznaniu? Nie ona jedna pragnie miljonów, które dają rozkosz, wygody i niezależność życia. Bardzo wielu zadowolniłoby się setką tysięcy.

Zola podkreśla ten głód złota swojej „marzycielki.“ Dla czego? Prawdą jest, że bogactwo jest dobrym sprzymierzeńcem miłości i w ogóle szczęścia wszelkiego, że wygładza ścieżki, po których przesuwa się marzenie ciche, senne, nie lubiące spotykać się z trudem i chropowatością pracy pospolitej; prawdą w końcu, że owe sny dziewicze o „królewiczach,“ bywają nieodłączne od blasku i splendoru doczesnego, ale prawdziwy idealizm zakrywa dyskretnie tę ciemną stronę swych snów, aby nie rozwiać ich uroku, czego Zola nie uczynił.

Kładąc nacisk na blask zewnętrzny „Złotej legendy,“ był może Zola prawdziwszym, ale ten realizm zepsuł rysunek dziewczyny, której każda myśl miała być marzeniem.

Technicznie nie stoi „Le Rêve“ ani niżej, ani wyżej od dawniejszych powieści Zoli.

Wiadomo, że wszystkie utwory rozgłośnego naturalisty niedomagają na brak fabuły, na brak akcji i przeładowanie treści drobiazgową erudycją.

I osnowa „Marzenia“ da się ująć w kilkunastu wierszach, choć książka zawiera 310 stronic. W ostatniej powieści Zoli dzieje się bardzo mało. Nawet miłość Anielki do Felicjana naszkicował autor zaledwo w kilku scenach, nie zawierających ani jednej ciekawszej sytuacji. Bez porównania więcej miejsca zajmują zbyt długie, więc nużące opisy miejscowości, procesyj, cytaty z „Żywotów świętych“ itp. dokładności, dobre, gdy przedmiotem powieści jest sklep kupiecki, a tendencją drobiazgowe odtwarzanie natury; męczące, gdy utwór ma być poematem.

„Le Rêve“ robi wrażenie eksperymentu literackiego. Eksperymentu dokonał pisarz, obdarzony niepospolitym talentem plastycznym, autor znanej sumienności, więc nie mógł napisać rzeczy słabej. Wszakże swobodniej porusza się Zola w ramach takiej „Nany“ lub „Ziemi.“ W „Marzeniu“ czuć przymus, robotę i widać dość często dwulicowość, mimo usilnych starań o jednolitość.

Teodor Jeske-Choiński.

Rada państwa.

Wiedeń 21 listopada.

264 posiedzenie Izby posłów otworzył przewodniczący dr. Smolka o godzinie 11 przed południem.

Na ławach ministerjalnych wszyscy członkowie gabinetu.

Po zagajeniu odczytano interpelację pos. Burgstallera i tow. do całego gabinetu w sprawie budowy kolei tauryjskiej, a po niej odpowiedział minister sprawiedliwości na interpelację pos. Steinwendera w sprawie rozpisania konkursu na 5 posad auskultantów sądowych w Karyntji i na interpelację pos. Fuchsa i tow. o konfiskacie dzienników niemieckich na Szlązku. Odpowiedzi na te interpelacje podały nasze telegramy w obszernem streszczeniu.

Następnie odczytano wniosek pos. Hajeka w sprawie zaprowadzenia świadectw uzdolnienia dla prowadzących proceder handlowy, poczem zabrał głos pos. Rogl celem sprostowania zapisków stenograficznych jego ostatniej mowy, w której mówiąc o Kudlichu nie powiedział, że w Gmunden obywatele tamtejsi nie mieli odwagi przytrzymać tego hultaja, lecz chciał powiedzieć, że nie uczyniły tego władze.

Więc „hultaj“ pozostaje, woła pos. Pollak, a przewodniczący za użycie tego nieparlamentarnego wyrazu udziela naganę posłowi Roglowi.

Po załatwieniu tego krótkiego intermezzo przeszła Izba z porządku dziennego do dalszej rozprawy nad ustawą o dziedziczeniu gospodarstw włościańskich.

Przy § 5, który stanowi, iż ustawodawstwo krajowe umocowane jest do oznaczenia w ramach ustawy cywilnej, który z spadkobierców ma objąć gospodarstwo, stawia wniosek pos. dr. Kopp, aby jaśniej sformułować ten paragraf, lecz po danych wyjaśnieniach przez zastępcę rządu dr. Steinbacha Izba przyjmuje § 5 wedle wniosku komisji, jak również § 6.

Przy § 7, zawierającym postanowienia o szacowaniu wartości spadku, wszczyna się ożywiona dyskusja. Wedle wniosku komisyjnego szacowanie ma się odbywać przez zgodne porozumienie się biorących spadek, lub w wypadku, gdyby takie porozumienie do skutku przyjść nie mogło, sąd przeprowadza oszacowanie przez rzeczoznawców, a to w obecności interesowanych i po wysłuchaniu ich zarzutów. Do wartości gospodarstwa ma być wliczony inwentarz obrotowy, lecz nie ma być osobno szacowany. Ustawodawstwo krajowe może postanowić, iż zamiast sądowego oszacowania wartości można za podstawę wartości przyjąć iloczyn czystego dochodu katastralnego, uważany jako renta.

Do paragrafu tego mniejszość komisji wnosi poprawkę, aby oznaczenie wartości gospodarstwa przeprowadzali w zgodnem porozumieniu sami spadkobiercy, a w razie gdyby takie porozumienie nie dało się osiągnąć, aby sądy oznaczały wartość przez oszacowanie przez rzeczoznawców czystego dochodu.

Sprawozdawca mniejszości komisyjnej, pos. Chlumecki, zwraca uwagę Izby, iż przez przyjęcie proponowanego przez większość komisji sposobu szacowania gruntów włościańskich, ocenianie ich wartości będzie przesadne, a przez to zwiększy się między ludnością błędne mniemanie o istotnej ich wartości. Mniejszość komisji sądzi, że jedynie sposób szacowania na podstawie czystego dochodu byłby słusznym, a gdy jej dotyczący wniosek w komisji upadł, przedstawiła poprawkę do § 7, aby sądy szacując, musiały się trzymać czystego dochodu.

Minister rolnictwa hr. Falkenhayn sprzeciwia się wnioskowi mniejszości komisyjnej, bo uważa, że szacowanie wedle dochodu, który musi być uważany za rentę od kapitału, a którym kapitałem jest wartość gospodarstwa, nie wiele różni się od szacowania kapitalistycznego. Poleca więc przyjęcie § 7 wedle wniosku komisji lub przynajmniej o uchwalenie, aby oszacowanie przeprowadzano na podstawie dochodu katastralnego uważanego za rentę gruntową.

Posłowie Neusser i Giovanelli stawiają odmienne poprawki o oszacowaniu, a pos. Türk znów wśród ogólnej wesołości Izby rozpoczyna polemikę z codziennnym swoim przeciwnikiem pos. Kronawetterem. Zarzuca mu, iż całą swoję mądrość o rolnictwie czerpał z książki żydowskiego autora pt. „Konwencjonalne kłamstwa“ i w niej wyczytał, że rozdrabniając grunta zwiększa się ich urodzajność i rentowność tak, iż w końcu kawałeczek ziemi, któryby można przykryć chustką od nosa, wystarczy na utrzymanie rodziny. Mówca sądzi, że za karę tych kłamstw należałoby autora skazać, aby żył z takiego kawałeczka ziemi, a z tego byłby ten zysk; iżby się z pewnością nie rozmnażali podobni autorowie.

W skutek tych zarzutów wszczyna się nieparlamentarna rozprawa między posłami Verganiem i Türkiem z jednej, a pos. Kronawetterem z drugiej strony, a dopiero kilkakrotne dzwonienie prezydenta uspokaja tę sprzeczkę.

Następnie zabiera głos pos. Siegmund, aby w gorących słowach ująć się za dobrą sławą Kudlicha, owego mesjasza włościan, którego zasługą jest zniesienie pańszczyzny, a którego obraził w swojem przemówieniu pos. Rogl. Mówca protestuje przeciw takiemu traktowaniu zasłużonego szermierza wolności i odmawia pos. Roglowi prawa wydawania sądu o człowieku, który dobrze się zasłużył ojczyźnie i sprawie wolności. (Oklaski z lewicy).

Na tem przerwano rozprawę nad projektem do ustawy o dziedziczeniu gospodarstw włościańskich, a po odczytaniu interpelacji do prezydenta ministerstwa o umieszczeniu w urzędowej *Wiener Ztg.* reklamy dla krawca Rothbergera — co interpelanci uważają niezgodnem z charakterem urzędowym dziennika — zamknięto posiedzenie o godz. 3 min. 15.

Następne posiedzenie w piątek dnia 23-go b. m.

O obradach komisji Izby posłów nad projektem do nowej ustawy wojskowej, telegramy nasze podawały wybitniejsze i więcej ogół obchodzące szczegóły. Jak już doniosły wczorajsze depesze, komisja po tygodniowej rozprawie przyjęła niezmieniony projekt rządowy ustawy i niebawem przyjdzie on przed pełną Izbę a wnosząc z stosunku głosów, które ten projekt w komisji popierały, do głosów projektowi przeciwnych, łatwo przewidzieć, że będzie on przyjęty przez pełną Izbę. I tak §§ 24 i 25 obejmujące przepisy o ochotniczej służbie wojskowej przyjęła komisja wszystkimi głosami przeciw jednemu, lecz tą samą większością głosów przyjęła dwie ważne rezolucje do rządu w tej sprawie. Pierwsza z nich pos. Bärnreithera wzywa rząd, aby w drodze rozporządzenia wykonawczego z możliwym pośpiechem zaprowadził odpowiednie zarządzenia, aby jednoroczni ochotnicy, odbywający nauki, nie doznawali szkodliwej przerwy w studjach. Druga rezolucja pos. dr. Mattusza żąda, aby miarę wymagań przy egzaminach oficerskich ze względu na jedynie roczną, teoretyczną i praktyczną naukę ograniczono do poziomu niezbędnie koniecznego, aby skład komisyj egzaminacyjnych był takim, żeby kandydat złożywszy dowód, iż posiada o tyle język niemiecki, o ile wymaga tego służba wojskowa, mógł egzamin zdawać w języku dla niego najprzystępniejszym, a wreszcie, aby tym ochotnikom, którzy pomyślnie zdali egzamin oficerski, rok służby wojskowej wliczano do lat prawem przepisanej praktyki cywilnej, a względnie w lata służby państwowej lub służby publicznej przy instytucjach, postawionych na równi z służbą państwową.

W rozprawie nad powyższemi paragrafami projektu, a w szczególności w rozprawie o egzaminach oficerskich, przemawiał w komisji z galicyjskich posłów hr. Hompesch.

W mowie swojej zaznaczył poseł, że chodzi tu głównie o usunięcie braku oficerów w razie wojny, a więc oficerowie, którzy w czasie wojny powołani są do różnorakich czynności, częstokroć zupełnie samodzielnie, już podczas pokoju muszą dokładnie obznajomić się z przyszłemi swojemi obowiązkami i muszą wybornie znać język, zrozumiały dla wszystkich oficerów armji, aby pojąć właściwe znaczenie odbieranych rozkazów i potrafić je podać dalej. Z tego wypada loicznie, iż nie wolno zmniejszać wymagań przy egzaminach oficerskich co do znajomości języka niemieckiego i jednostronnie wydawać sądu o potrzebie gruntownego wyuczenia się służbowego języka armji. Tem mniej uczynić tego nie godzi się, gdyż jedynie znajomość języka służbowego daje rękojmię, iż oficerowie rezerwowi godnie odpowiedzą innym swoim zadaniom.

Uchwalając tę ustawę — powiada mówca — chodzi o stworzenie armji, w każdej chwili gotowej do walki, to więc musi być naszą myślą przewodnią. Młodzież szkolną, która językiem niemieckim nie włada wcale, lub włada nie dosyć biegle, zmusi obecna ustawa do pilniejszej nauki języka niemieckiego, a trudno wątpić, aby gruntowna znajomość tego języka mogła zaszkodzić młodzieży w dalszej karjerze. Poznali to wszyscy poprzedni mówcy, gdyż żaden z nich nie zaproponował innych dróg, któreby wiodły do tego samego celu.

W czwartek dnia 22 b. m. Izba panów odbyła krótkie posiedzenie. — Po wyrażeniu przez przewodniczącego i zgromadzenie kondolencji z powodu zgonu ks. Maksymiljana bawarskiego, przekazano do osobnej komisji, złożonej z 9 członków projekt do ustawy górniczej, świeżo uchwalonej przez Izbę posłów, przyjęto dalej do wiadomości na wniosek referenta br. Hye rozporządzenia ministerstwa o zawieszeniu czynności sądów przysięgłych w sprawach przeciw anarchistom, a po wyborze ks. Alfreda Liechtensteina do komisji budżetowej i br. Helferta do komisji traktatowej, przewodniczący na tem posiedzeniu, wiceprezydent Izby ks. Schönburg, zamknął posiedzenie, nie oznaczając dnia następnego posiedzenia.

Kronika.

Lwów, dnia 24 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły pogorzelcom gminy Oleszyce, w powiecie cieszanowskim, zapomogę w kwocie 400 zł.

Bal polski, urządzany corocznie od lat kilku w Wiedniu, tego karnawalu nie odbędzie się z powodu żałoby dworskiej.

Wieczorek Mickiewiczowski odbędzie się w Czerniowcach 25 bm. w Czytelni Polskiej.

Ślub. W Kołomyi 24 bm. odbędzie się ślub p. Włodzimierza Kusznierza, naczelnika stacji kolejowej w Sopowie, z panną Bronisławą Charężanką, córką nauczyciela ludowego p. Michała Charężego.

Koronowana poetka. Arcyksiężna austrjacka Walerja napisała świeżo bardzo piękny wiersz p. t. „Dank an Scheffel.“ Arcyksiężna Walerja słynie od dawna z poetyckiego talentu.

Agronom, austrjacki poddany, wydalony przymusowo z Rosji, poszukuje posady. Był u nas dzisiaj w Redakcji i prosił o doniesienie tego naszym obywatelom. Przyjąłby jakiekolwiek miejsce, bo jest w wielkiej biedzie. Zawezwać go można, adresując listy pod literami C. H. poste restante Lwów.

Ofiary. Na rzecz ubogiej wdowy i jej 6-letniej córeczki otrzymaliśmy od pani K. ze Lwowa 5 zł.;

od p. A. Dewicza z Czortkowa 2 zł. i od p. C. J. z Tarnopola 3 zł.; razem 10 zł., które według adresu odesłaliśmy.

Konkurs rozpisano w Tarnowie: 1) na posadę komisarza policji miasta Tarnowa z płacą 1000 zł. i z dodatkiem aktywalnym 150 zł; 2) na posadę adjunkta policji z płacą 700 zł. i dodatkiem aktywalnym 100 zł; 3) na posadę praktykanta policji z adjutum 400 zł. ewentualnie w razie posunięcia się na wyższe posady reszty urzędników policyjnych; 4) na posadę inspektora policji i z płacą 700 zł. i z dodatkiem aktywalnym 100 zł, Wszystkie powyższe 3 a względnie 5 posad obsadzone zostaną na razie prowizorycznie na przeciąg 2 lat, po upływie których nastąpić może ustalenie się na otrzymanej posadzie z prawem poboru dwu dodatków dziesięcioletnich, §. 17. statutu unormowanych dla powyższych posad.

Mający chęć ubiegania się powyższe posady, winni podania swe wnieść do 1. stycznia 1889 r. do magistratu miasta Tarnowa.

Krakowska Kasa Oszczędności w zamiarze uczczenia godnie jubileuszu 40 letnich rządów Monarchy, powzięła myśl szczęśliwą i wzniosłą, której tylko przyklasnąć można, ażeby z funduszów swoich przeznaczyć 10.000 złr. na restaurację Katedry wawelskiej. Stan świątyni, tej najdroższej pamiątki narodowej wymaga, by jak najspieszniej przystąpić do dzieła odnowienia, a dzieło to jedynie ofiarnością narodu przeprowadzone być może.

Słusznie bowiem napisał Wł. Łuszczkiewicz, wykazawszy znaczenie katedry na Wawelu dla kraju całego, „że wstyd z jej opustoszałego stanu nie spada ani na ubogie dzisiaj duchowieństwo katedralne, ani na wiernych djecezjan, ale na nas w s z y s t k i c h. Aby restauracja przyszła do skutku, potrzeba pieniędzy, a tych nie zbierzemy drogą składek po całym kraju, bo na to okoliczności nie pozwalają, ale na ofiarność rachować trzeba.“

Hojny dar instytucji krakowskiej jest pierwszym krokiem na tej drodze, na której odrestaurowanie Katedry rozpoczęte by było groszem należącym do ogółu, a gdyby Kasa i dalej co roku w miarę możności kwotę jakąś przeznaczała na ten cel, kto wie, czy tym sposobem w większej części uratowanie świątyni nie mogło by być przeprowadzone.

Zgromadzenie członków korporacji szewskiej odbędzie się jutro w niedzielę o godz. 10 przed południem w sali ratuszowej. Przedmiotem obrad będzie obmyślenie środków skutecznego zwalczania konkurencji, robionej przez zagraniczne bazary gotowego obuwia naszemu przemysłowowi szewskiemu, i uproszenia władzy przemysłowej, aby nie wydawano nowych kart przemysłowych mnożącym się co chwila bazarom. Co do pierwszego punktu narad przypominamy interesowanym nasze poprzednie artykuły o tej sprawie. W nich wykazywaliśmy niejednokrotnie jaką nasz przemysł szewski walczyć może bronią z tandetnemi bazarami, i jakich jąć się winien środków, aby z powodzeniem oprzeć się niesumiennej a potężnej z niemi konkurencji. Powtarzać to, co pisaliśmy, uważamy za zbędne, lecz to jedynie sądzimy za właściwe dodać, że w tej walce konkurencyjnej najmniej przydadzą się żebraniny u władz o uzyskanie z urzędu podobnych bazarów lub niedozwalanie na dalsze ich otwieranie. Tym prośbom władze mimo najlepszych chęci zadość nie uczynią i uczynić nie będą mogły, bo w każdym wypadku, w którym przedsiębiorca, urządzający bazar, dopełnił warunków, wymaganych ustawą przemysłową, władza musi mu dać konsens. Świeży tego i wymowny przykład na mödlingskim bazarze — czas przeto aby nasi szewcy wiedzieli, że tym środkiem niczego nie zdobędą i konkurencji bazarowej nie usuną.

Koncert muzyki wojskowej w „Sokole“ odbędzie się w niedzielę dnia 25 bm. z następującym programem: 1) Mozart. Uwertura do opery „Wesele Figara“. 2) Pop. Piece de Salon pour la Flut. 3) R. Wagner. I. Finale z opery „Lohengrin.“ 4) Bacha. „Szlachtada“ Galop. 5) Oelschlägel. Poutpouri z operetki „Der Schelm von Bergen.“ 6) Farbach. „An die Herzenswelt“, walc. 7) Bachó. Fantazja z polskich i ruskich motywów (po raz pierwszy). 8) a) Weisstorn. „Am Abend“ pieśń bez słów; b) Desormes „Mandolinen“ Pizzicato polka, kwartet smyczkowy. 9) Suppée. „Silberwelle eilt mit flüchtigen Kuss“ pieśń z operetki „Die Jagd nach dem Glück.“ 10) Bachó. „Marsz muzułmanów.“ Początek o $4^1/_4$ po południu. Wstęp 30 ct. Bilet familijny dla 4 osób 1 zł. — Krzesła tylko dla pań i osób starszych.

W sejmie węgierskim, w komisji obradującej nad projektem rządowym do nowej ustawy wojskowej, podniósł pos. T h a l y okoliczność, co stałoby się z obradami sejmu w wypadku mobilizacji armji, gdyż po powołaniu pod broń posłów, należących do obrony krajowej, rezerwy i pospolitego ruszenia, nawet najważniejsze sprawy państwowe nie możnaby było załatwić ustawodawczo dla braku dostatecznej liczby posłów.

Sprawę tę postanowiono ująć w formę rezolucji i zapytać rząd, jak się na nią zapatruje.

Dr. Fuss, poseł do Rady państwa, który w interpelacjach swoich kruszył kopje w obronie dzienników niemieckich na Szlązku, a świeżo wystąpił z nową interpelacją w sprawie gimnazjum czeskiego w Opawie — sprawdził na sobie, że „*Undank ist der Welt Lohn*“, bo opawska Rada, wezwana przez zwolenników posła, aby mu uchwalić wotum ufności, odmówiła tego.

Artyści polscy za granicą. W petersburskiej akademji sztuk pięknych otrzymał p. Antoni Wasiutyński za obraz „Herkulesa zwyciężającego hydrę“ złoty medal. W dziale architektury mniejsze medale złote otrzymali z Polaków pp. Stanisław Brzozowski i Czesław Domaniewski.

Leopold Horowitz, znany portrecista warszawski, zyskał ogromne powodzenie w peszteńskim „Kunstlerhauzie“. Krytyka tamtejsza porównuje go z Munkacsy'm i z Benczur'em. Portret Horowitza przedstawiający Jokai'a, zapewnił mu sławę portrecisty nad Dunajem.

„Anioł strącony“ grupa dłuta rodaka naszego p. Cyprjana Godebskiego, artysty-rzeźbiarza nabyta została przez rząd francuski i pomieszczoną w galerji luksemburskiej.

Zmarli. W Dobrowlanach pod Drohobyczem ks. Teofil Biliński w 68 roku życia.

Józef Todschindler, członek-inwalida Stowarzyszenia wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich zmarł we Lwowie w 80 roku życia.

Jan Chilarski, emeryt zmarł we Lwowie przeżywszy lat 80.

Antonina z Kluczyckich Czaprańska, wdowa po c. k. emer. urzędniku, zmarła we Lwowie przeżywszy lat 71.

Balonem na siodle. Sztuka jazdy powietrznej na coraz nowe zdobywa się pomysły i koncepta. Pamięć strzaskanych skrzydeł Ikara, zamiast odbierać, dodaje jeszcze odwagi do pasowania się z fatalnym ciężarem naszej powłoki ziemskiej. Zazdrościmy ptakom lotu, a zazdrość to uczucie niewygasające nigdy.

Czy bracia Mongolfieri marzyli, że ich wynalazek posłuży kiedyś do celów wojennych i będzie wspierał dzieło bratobójstwa? A przecież dziś balony wciągnięto *par force* do służby wojskowej razem z pysznemi wynalazkami natury: psem i gołębiem...

Inżynierja niemiecka, niestrudzona w wynajdywaniu coraz to nowych pomocy dla armji, od pewnego czasu zajęta jest krytyką ulepszenia, pomyślanego przez Jerzego Rodecka. Nie umieją sobie dotąd zdać sprawy, czy to krok naprzód, czy wstecz w rozwoju aeronautyki, ale w każdym razie podziwiają awanturniczą śmiałość swego kolegi.

Krótko mówiąc, używa on balonu bez łódki, lub, jak poetycznie mówią Niemcy, bez gondoli. Nie znaczy to bynajmniej, iż za przykładem bogów... cyrkowych robi kozły na trapezie przed zdumioną gawiedzią, lecz, że łódkę zastępuje mu zwyczajne siodło.

Oto, jak się przedstawia w przybliżeniu konstrukcja tego balonu.

Na siatce, oplatającej główną jego część, t. j. rezerwoar gazu, zwiesza się tuż pod otworem jego wielki pierścień metalowy. Do tego pierścienia przymocowane są cztery tęgie liny okrętowe, a na nich znowu zwiesza się coś w rodzaju siodła, przeznaczonego dla aeronauty. Siada on na nie zupełnie tak samo, jak gdyby miał pod sobą konia, z tą różnicą, że może się opierać plecami o dwie liny, będące za nim, gdyż jest zamknięty, jak gdyby między czterema linami. Dla większej pewności nogi trzyma w strzemionach, zwieszających się po obu stronach siodła i tym sposobem zyskuje nowe dwa punkta oparcia.

Prócz tego, na wszelki wypadek drugą zapasową parę strzemion na linach przyczepia do pasa. Kotwicy do zarzucania nie używa, lecz tylko do zahaczania. Tkwi mu za pasem na plecach, a podobna jest do spisy, zakończonej czterema rozchodzącemi się zębami, jak u zwykłej kotwicy, i piątego, który stanowi ostrze lancy.

Zdaniem znawców, wiara Rodecka w ten środek bezpieczeństwa polega na grubem złudzeniu: można go zastosować tylko przy względnie słabym wietrze. Gdy wiry i prądy powietrzne są silniejsze, władanie tą bronią staje się wprost niemożliwe; jest ona za krótka, by mogła zastąpić zwykłą kotwicę, którą dzięki długiej linie zarzucać można bardzo łatwo i skutecznie.

Widok aeronauty, zawieszonego w ten sposób między niebem a ziemią, ma być bardzo... nieprzyjemny, osobliwie dla słabych nerwów. Gdy go widzimy stojącym w przestronnym koszu, doznajemy bądź co bądź złudzenia, że stąpa po jakimś trwalszym gruncie. W łódce zresztą nie brak zwykle i innych środków ratunkowych i pewnych zapasów żywności — a tu nic zgoła! Człek siedzi sobie na siodle cały na łasce własnych rąk i nóg, na łasce nieustraszoności, która na chwilę może go opuścić, a wtedy nawet najprawidłowszy lot balonu nie uchroni go od strasznego upadku.

Twierdzą niektórzy, że Rodeck tylko pozornie naraża się na większe niebezpieczeństwo; w gruncie zaś rzeczy balon jego systemu dla człowieka siły fizycznej i odwagi nie przedstawia zgoła nowego ryzyka. Rozumowanie to bardzo dobre, gdy się siedzi na wygodnej otomanie, ćmi mocne cygaro i popija dobrą herbatę...

W każdym razie Rodeck jest żeglarzem powietrznym nielada. Swoim balonem odbył już niejedną daleką podróż, a pomimo to żadnego ważniejszego szwanku dotąd nie poniósł. Przebywał już takie przestrzenie jak z Kopenhagi do brzegów Szwecji, dwa razy opadał na fale morza Północnego; kiedyindziej znów skończył swą wędrówkę na wierzchołkach lasu, raz na nurtach Elby, raz na wysokim dachu pewnego domu w Hamburgu; a przecież dotąd zdrów jest i cały.

Zachodzi pytanie, jaki bliższy cel ma pomysł niemieckiego inżyniera? Oszczędność. Ponieważ siodło waży wraz z swemi przyborami o wiele mniej, niż łódka, przeto i objętość samej bani, wypełnionej gazem, może być znacznie mniejszą i co najważniejsza, ilość samego gazu redukuje się znakomicie. Gdy np. dotychczas balon pochłaniał 800—2000 metrów sześciennych gazu, w systemie Rodecka wystarcza 400 metrów sześć. Wobec wielkiej kosztowności gazu i zawierającej go materji, jest to różnica bardzo duża.

Obchodząc się całkiem bez czółna, Rodeck ma do pokonania dwie jeszcze trudności: jak podczas jazdy nocnej walczyć z zmrokiem i gdzie umieścić balast, bez którego niepodobna powstrzymywać balonu od gwałtownego spadku w chwilach szybszego ulatniania się gazu.

Pierwsze zadanie rozwiązał aeronauta za pomocą wynalezionego przez siebie systemu lampy elektrycznej, którą przymocowywa do pierścienia w ten sposób, że snop światła silnego spada mu na kolana i pozwala każdej chwili zbadać dokładnie stan barometru i termometru, oraz czynić w ogóle te fizyczne spostrzeżenia, o które mu idzie. Mechanizm lampy jest tego rodzaju, że zapalić ją i zgasić, innemi słowy połączyć lub przerwać druty elektryczne można bardzo łatwo, bo pewnem lekkiem poruszeniem ręki, niewymagającem nawet zmiany ogólnej pozycji ciała. Przytem lampa owa, wedle zapewnienia Rodecka, waży cała najwięcej, jak 2—3 kilogramów.

Co zaś do balastu, to ten w mniejszej naturalnie ilości, niż przy balonach łódkowych, zawiera się w worku na sznurze, przyczepionym u spodu siodła.

Chyżość lotu dzięki tak małej wadze ogólnej jest iście zdumiewająca. Na godzinę robi Rodeck do 85-ciu kilometrów. Co za rozkoszna emocja!

Jak dotąd, wynalazek powyższy nie ma wielkich widoków rozpowszechnienia. Prawdopodobnie skończy się na uznaniu pomysłowości Rodecka i nieulęknionej jego odwagi, ale czy po nad widownią przyszłej wojny będziemy widywali jeźdźców na skórzanem siodle z wydętym nad głową balonem, mknących przez sine fale eteru — to jeszcze wątpliwe.

Willę Zirio w San Remo, pamiętną pobytem w niej zmarłego cesarza Fryderyka, nabyła włoska firma bankierska „Massazaplia“ za 450.000 lirów i zamierza przebudować ją na wspaniały pałac, o kupno którego już teraz traktuje podobno hr. Paryża.

W Tarnopolu toczyła się w dniu 20 i 21 b. rozprawa karna przeciw dr. Rajmundowi Schmidtowi przed sądem przysięgłych o zbrodnię oszukańczej krydy, oszustwa i sprzeniewierzenia. Zakończyła się ona uznaniem dr. Schmidta za niewinnego. Obronę prowadził dr. Stanisław Pohorecki.

Epidemja konkursów na piękności, którym początek dało Spa, doszła aż do Syreniego grodu, pisze bowiem *Kurjer Warszawski*, że myśl urządzenia podobnego konkursu ma tam wszelkie szanse powodzenia a pewien znany z excentryczności swych jegomość, zabiera się energicznie do przeprowadzenia tego projektu i ofiaruje na koszta i premie dla uznanych piękności 3000 rubli. Podał on już podobno do władzy o pozwolenie, a skoro je otrzyma niebawem warunki konkursu ogłoszone zostaną.

Premie za ujęcie defraudanta Zalewskiego rozdzieliła policja wiedeńska w następujący sposób: komisarz policyjny Bernard otrzyma 6.628 zł., Jenny Nathanson 2.000 zł., a cztery inne osoby, które się przyczyniły do wysledzenia Zalewskiego po 1.775 zł.

Usiłowana kradzież. Do kasy sądu powiatowego w Tłustem, pow. zaleszczyckiego, włamali się w nocy 6 bm. niewyśledzeni dotąd złoczyńcy, przebiwszy mur i oderwali już byli część podłogi lecz prawdopodobnie wskutek jakiejś przeszkody nie zdoławszy jej otworzyć umknęli. Śledztwo jest w toku.

Między literatami.

— Postępujesz wcale nie ładnie względem mnie — odzywa się komedjopisarz X. do powieściopisarza Z.

— Cóż znowu, czemże cię obraziłem?

— Mówiono mi; że w pewnem towarzystwie chwalono moje komedje, a ty dowodziłeś, że nie mam żadnego talentu!

— Przysięgam na honor — odpowiada powieściopisarz — że nie ma ani słowa prawdy w tem co ci mówiono i że nigdy nie słyszałem nikogo, którywby chwalił twoje komedje...

Na egzaminie.

P r o f e s o r. Cobyś pan zaordynował choremu, któryby zażył porządną dozę arszeniku.

S t u d e n t. Wygodną trumnę..

Teatr. Dziś „Mikado“.

Jutro po południu o pół do czwartej „Gasparone“ operetka w 3 aktach Millecköra. — Wieczór „Hrabia Waldemar“ dramat w 5 aktach Gustawa Freytaga.

NA WIECZORKU.

O piękności ludzkiej mowa
Na szerokie weszła tory,
Każdy swoje choć dwa słowa
Wrzucić do niej wielce skory.
— Ach nie lubię brzydkich zgoła,
Rzekła panna już nie młoda,
Której zniknąć — że nie zdoła
Więc nie znikła też — uroda.
— Być że może? — rzekł złośliwie
Adwokacki pewien gamen,
Ja się temu bardzo dziwię!..
Na to ona: — brzydkim: amen!
Wszystkich brzydkich jabym rada
Zgładzić z ziemi tej oblicza!
Na to on: Nie rzeknę biada;
Samobójstwo rzecz zbrodnicza,
Ale karze nie podpada..

r.

Część ekonomiczna.

= **Z uchwał Rady kolejowej**, powziętych na posiedzeniu z 29 z. m, podaliśmy we właściwym czasie obszerne wyciągi. Dziś z ogłoszonych urzędownie protokołów tego posiedzenia podane uchwały uzupełniamy tem, że członek Rady p. Popper podnosił niedogodny dla publiczności rozkład jazdy na kolei Karola Ludwika, a szczególnie niedogodność wynikłą ze zniesienia drugiego pociągu kurjerskiego, tak pod względem ruchu osobowego jak i pocztowego. Zaprowadzeniem napowrót tych pociągów usunęłoby te niedogodności, a gdyby to było zupełnie niemożebnem, należałoby skrócić przystanek w Krakowie pomiędzy przyjściem wiedeńskiego pociągu kurjerskiego (który przychodzi do Krakowa o g 8 m. 48 wieczorem) a odejściem pociągu osobowego, który odchodzi do Lwowa dopiero o g. 10 m. 43.

Radny Popper postawił przeto następujące dwa wnioski:

1. Uprasza się wysokie Ministerstwo handlu, aby poczyniło u kolei Karola Ludwika starania, żeby kursujące dawniej na jej linji dwa pociągi kurjerskie nanowo zostały zaprowadzone, skoro dzisiejszy rozkład jazdy nie odpowiada celowi.

2. Tak samo uprasza się wysoki Rząd, aby nakłonił kolej Karola Ludwika, żeby czas w Krakowie między nadejściem pociągu kurjerskiego kolei północnej a odejściem własnego pociągu osobowego skróciła na półtorej godziny.

Oba te wnioski poparli radni Struszkiewicz i Reich, tudzież podnieśli ję wadliwość rozkładu jazdy na kolei Karola Ludwika, że w kierunku z Krakowa do Lwowa nie ma ani jednego pociągu osobowego między godziną 10 m. 46 z rana a godziną 10 m. 43 wieczorem.

Obecny na posiedzeniu zastępca ministerstwa handlu uwiadomił Radę, że po długich rokowaniach odmówiła dyrekcja kolei Karola Ludwika żądaniom pomnożenia pociągów. Co zaś do drugiego wniosku wyjaśnił, że przystanek w Krakowie między przyjściem wiedeńskiego pociągu kurjerskiego a odejściem osobowego pociągu lwowskiego nie może być krótszym, bo z tym ostatnim pociągiem łączy się również osobowy pociąg wiedeński, przychodzący do Krakowa o godzinie 9 m. 42, a czas do odejścia pociągu osobowego lwowskiego jest koniecznie dla manipulacji pocztowej i kolejowej potrzebny.

Po tych wyjaśnieniach przyjęła Rada tylko pierwszy wniosek p. Poppera, a odrzuciła drugi.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 33 listopada.

Na targu dzisiejszym dowozy były bardzo znaczne, wskutek czego sprzedający zmuszeni byli żądania swoje obniżyć. — Przy bardzo małych obrotach kupowano tylko po cenach zniżonych na miejscowe potrzeby, reszta złożoną została na składach.

Szczególniej pszenica była zaniedbaną.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.85 do 8.15, za czerwoną 7.70 do 8.—, za żółtą 7.70 do 8.—; za żyto 6.25 do 6.50, za jęczmień 6 25 do 7.—, za owies 6.— do 6 35 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 22 listopada.

W oczekiwaniu na autentyczną osnowę dzisiejszej mowy tronowej ceserza Wilhelma II ubiegł prawie cały ranek w zupełnym zastoju, lecz mimo objawiającego się już dziś podrożenia kredytu, a przeto złych widoków na jutrzejszą i sobotnią prolongację i mimo stwierdzonej już wiadomości o ponownym a znacznym ubytku złota z banku londyńskiego, kursa w oczekiwaniu mowy tronowej utrzymały się na wczorajszej wysokości.

Było tego przyczyną, iż liczono na nagłe podniesienie się kursów w Berlinie po odczytaniu tej mowy. Nadzieje te nie dopisały, bowiem Berlin uznał przemówienie cesarza Wilhelma za bezbarwne i nieszczere, a zapewnienia pokojowe w niem zawarte za nie dosyć stanowcze i nie zupełnie jasne. Zapewnienia te przyjęto nie jako wyrazy przekonania, lecz jako odgłos osobistych nadziei cesarza.

W ślad tego przewidywana repryza nie przyszła do skutku ani tu, ani w Berlinie. Ostatecznie pozostał więc „status quo“ kursów, z małemi wyjątkami u niektórych papierów miejscowego znaczenia. Nawet ruble nie ruszyły w górę, wbrew przywidywaniom spekulacji, która liczyła na ich repryzę pod wpływem zapewnień mowy tronowej o dobrych stosunkach z północnym sąsiadem Niemiec.

W końcu notowano:

Kred. austr. 306·40, węgier. 301·50, angl. 113·75, union. 211·25, bankv. 98·—, länd. 218·25, ludw. 210·75, czern. 208·50, rent. pap. 81·85, srebr. 82·50, austr. zł. 110·—, pap. 97·35, węg. zł. 101·—, pap. 92·05, ruble $1·24^3/_4$ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Belgrad 24 listopada (pryw.) Pirocanac, jako adwokat ekskrólowej Natalji, wniósł protest do synodu. Synod oświadczył się niekompetentnym do rewizji sprawy.

Berlin 24 listopada (pr.) Konferencja komitetu odsieczy dla Emina-baszy uchwaliła [illegible] nowerze, pod przewodnictwem Beningsena, nic [illegible] przedsiębrać, dopóki pokój we wschodniej Afryce nie będzie przywrócony.

Wiedeń 24 listopada (pr.) Półurzędownie donoszą tu z Berlina: „Przewidywać wojnę z końcem listopada, jest to zajęcie niezbyt szczególne. Przygotowania do wojny wypadłyby w zimie, a to przecież można z pewnością orzec, że kampanja zimowa na Podolu itd. była niegdyś możliwą z armjami 20 do 25.000, lecz z armjami dzisiejszemi zgoła jest niemożliwą. Co jednak przyniesie przyszła wiosna lub przyszłe lato, to się usuwa z pod wszelkiego obliczenia i zapowiedzi. Nieufność nie została usuniętą, sprzeczność interesów trwa jak dawniej; nieufność między Niemcami i Rosją, antagonizm między Rosją i Austrją. Te trzy państwa są przeto zmuszone przygotowywać się bez przerwy do krytycznego rozstrzygnięcia. Niemcy obawiają się, że Rosja mogłaby wejść w związek z Francją i obie razem mogłyby Niemcy zaczepić. Austrja nie obawia się bezpośredniej zaczepki od Rosji, ale Rosja na Wschodzie, szczególnie w Bułgarji, postępuje w sposób, który dla Austrji jest, czy będzie wystarczającym, żeby wyjść z rezerwy i stanąć naprzeciw Rosji. Przeciw obu ewentualnościom zawarto przymierze i daje ono wszelkie możliwe bezpieczeństwo, tak, że ciągłe alarmowanie, podjudzanie wydaje się zgoła zbytecznem. Czy jedna dywizja mniej lub więcej w Polsce stoi, w każdym razie Rosja strzedz się będzie zaczepiać, jak długo trwa potrójne przymierze. Lecz aljanci nawzajem jeden drugiego do wojny judzić nie powinni.“

Paryż 24 listopada (pryw.) Barnwell, organista z Hendred (w Anglji), przedłożył Akademji umiejętności ośm cyklometrycznych figur, które według niego zupełnie rozwiązują kwestję kwadratury koła. Formaty jego oddano do zbadania komisji matematycznej.

Berlin 24 listopada (pryw.) Na urządzenie stałej komunikacji za pomocą sześciu parowców między Hamburgiem a Kalkutą dla handlu niemieckiego złożyły fabryki okrętów i banki 4 i pół miljona marek. Wszystkie fabryki niemieckie przepełnione są robotą, być więc może, że dla przyśpieszenia rzeczy kilka okrętów zostanie nabytych w Anglji.

Londyn 24 listopada (pryw.) Wszystkie dzienniki stwierdzają, że cesarzowej-wdowie niemieckiej oddano w Anglji honory, jakich jeszcze nigdy nikomu nie wyświadczono. Królowa oczekuje zawsze monarchów w pałacu, tym razem wyjechała naprzeciw cesarzowej. Naród niemiecki powinien umieć to ocenić.

Rzym 24 listopada (pryw.) W skutek wojny cłowej z Francją założono w Saluzzo fabrykę win szampańskich z kapitałem 1 miljona lir. Eksport obliczony na Anglję.

Paryż 24 listopada. (pryw.) *France* donosi, że ogółem wydalono z Niemiec 5 francuskich korespondentów, a ostatnim powodem tego było doniesienie o wysłaniu do Rzymu oficera sztabowego dla badania mobilizacji włoskiej. *France* żąda kontroli nad korespondentami niemieckimi, których wymienia i dodaje, że pełnią oni funkcję szpiegów.

Ateny 24 listopada. (pryw.) Przeciw budżetowemu e x p o s é wystąpił gwałtownie Delyanis wykazując, że nie będzie nadwyżki, lecz owszem, że deficyt wyniesie 15 miljonów drachm, a kraj jest do ostateczności podatkami wycieńczony.

Madryt 24 listopada (pr.) Królowa nakazała surowe zbadanie ostatnich zaburzeń. Na radzie ministrów oświadczyła, że jest to wielki postęp, iż zamiast kilkunastu partyj, jest teraz w kraju kilka potężnych stronnictw, pomiędzy któremi korona może w miarę potrzeby wybierać. W żaden też sposób nie można tolerować zniewag, wyrządzanych członkom któregokolwiek stronnictwa, gdyż mogłoby to narazić i królowę w razie, gdyby powołany przez nią gabinet nie podobał się tłumom lub studentom.

Wiedeń 23 listopata. Izba posłów odrzuciła 119 głosami przeciw 109 wniosek mniejszości komisji do § 7 ustawy o działach spadków włościańskich, żądający oszacowania gospodarstw według czystego dochodu. § 7 przyjęto według stylizacji większości komisji z dodatkiem Giovannelli go, według którego oszacowanie ma nastąpić przez rzeczoznawców po wysłuchaniu przełożonego gminy; przyjęto także znany dodatek Neussera.

§ 8 uchwalono bez rozpraw, zaś § 9 z przyjętemi przez rząd poprawkami Koppa i Heralda, według których należytości przez spadkobiercę głównego wypłacić się mające, powinne być ubezpieczone hipotecznie na gospodarstwie, a ulga trzyletniej zwłoki w wypłacie tych należytości ma odpaść jeżeli spadkobierca główny sprzeda gospodarstwo przed tym terminem całkowicie lub też częściowo.

Pos. Sigmund wniósł interpelację w sprawie braku wagonów do przewozu węgla na czeskich kolejach państwowych.

Petersburg 24 listopada. *Journal de St. Pétersbourg* pisze, że doniesienie *Timesu* o zawarciu tajnego układu między Koreą a Rosją, mocą którego Korea miałaby przejść pod protektorat rosyjski, redukuje się do ustanowienia dla rosyjskiego handlu lądowego na Korei takich samych korzyści, jakich używa tam angielski i niemiecki handel morski.

Niebawem nastąpi publiczne ogłoszenie tego układu.

Paryż 24 listopada. Sfery parlamentarne nie zdają się brać na serjo wiadomości o zamierzonym zamachu stanu, uznają jednak, że rozdwojenie i rozdrażnienie pomiędzy stronnictwami stwarza sytuację nader zawikłaną. Zamierzona przez radę miejską manifestacja na grobie Baudina w dniu 2 grudnia obudza poważne obawy.

Berlin 24 listopada. Parlament wybrał Levetzowa (konserwatystę) prezydentem, zaś Bahla (z obozu narodowców liberalnych) oraz Unzuha-Bomsta (z partji rządowej) wiceprezydentami.

Rjeka (Fiume) 24 listopada. Eskadra niemiecka opuściła wczoraj port tutejszy.

Rzym 24 listopada. *Riforma* podaje, jakoby dostrzeżono, że z francuzkiej kanonierki „Etentard“ zdejmowano kilkakrotnie plany fortyfikacji na Maddalenie i że ta kanonierka odpłynęła ku Korsyce, kiedy władze wojskowe wydały rozporządzenia, aby ją wziąć pod dozór przez włoski okręt wojenny.

Peszt 24 listopada. Komisja wojskowa przyjęła wedle rządowego wniosku projekt do ustawy o obronie krajowej.

Paryż 24 listopada. Boulanger oświadczył, iż posiada dokładne wiadomości o projekcie przeprowadzenia zamachu stanu, chwilowo nie wierzy jednak, aby zamach mógł być uskuteczniony.

Budapeszt 24 listopada. Prezydent ministrów Tisza przedkłada projekt ustawy o przedłużeniu finansowej ugody z Kroacją.

[illegible]a. Posiedzenie Izby było [illegible]wodu interpelacji, w której [illegible] sprawiedliwości, iż pewnego czasu [illegible] zbrodniarzy w swoję obronę. Z oburzeniem odpowiedzieli na tę interpelację prezes ministerstwa i minister sprawiedliwości a Izba 75 głosami przeciw 47 uchwaliła wotum zaufania dla ministra sprawiedliwości.

Paryż 24 listopada. Pisma republikańskie oświadczają, że wieści o rzekomym zamiarze zamachu stanu są w tym celu zmyślone, ażeby odwrócić ogólną uwagę od imperjalistycznych wichrzeń, chociaż Cassagnac obstaje przy swojem twierdzeniu i powiada, że on i Boulanger posiadają niezbite na to dowody. Sprawa ta ma być dziś w Izbie podniesioną.

Petersburg 24 listopada. Na morzu niedaleko Taganrogu przymarzły jeden awizowy statek i 12 okrętów żaglowych, z których 7 zatonęło; 63 majtków po większej części cudzoziemcy uratowało się na statek awizowy. Z nich jeden oficer i 53 majtków zdołało dostać się na brzeg. Zaś 15 majtków, którym odmarzły ręce i nogi, pozostało na statku.

Dnia 22 listopada statek wojenny, który przyszedł na pomoc, zdołał wyciągnąć okręt awizowy z lodów.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

24 listopada 1888.

Hotel Żorża: J. Porges z Berna. B. Horodyski z Krogulca. Z. Ujejski z Wygnanki. G. Ebernis i K. Gausterer z Wiednia. S. Ullmann z Czech.

Hotel Langa: Dr. A. Goldhamer z Sanoka. K. Swoboda z Lipska. F. Meisel z Wiednia. Dr. K. Swistun z Tarnopola. E. Gonnermann z Budapesztu.

Z zbożowych targów.

24 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.65—7.50	6.40—7.20	6.20—7.15	6.85—7.40
Żyto	5.40—5.65	4.80—5.40	4.70—5.30	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	5.50—6.—	5.25—6.1[illegible]	5.——6.—	5.——5.50
Groch	6.— 10.—	5.75 9.75	5.— 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	12.50 13.50	12.60 13 —	12 —13.80	10.—11.15
Lnianka	—.——	—.——	—.——	—.——
Konic. czer.	50.—60 —	48 —60.—	47.—58—	55.—43 —
Konic. biała	40. —48 —	40.—47.—	57.—53 —	31.—35
Konic. szwed	—.——	—.——	—.——	—.——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 listopada godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	307·—	Węg. kolej półn. wschodn.	169·75
Alpiny	43 50	Wiedeńskie losy kom.	143·60
Kredyty węg.	301·75	Akcje tyton.	102 —
Anglobanki	113·50	Gal. obl: indem.	104·50
Uniony	210·75	Elbethale	197·—
Ludwiki	210 50	Länderbanki	218 50
Nordbahny	244 70	Renta zł. węg.	101 02
Lombardy	100 75	Bankvereiny	98·—
Losy tureckie	22·50	Renta węg pap.	92 20
Staatsbahny	252·75	Ruble	$1·25^1/_2$
Czerniowieckie	209 50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izdy handlowej 24 listopada 1888.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic Kar Lud 200 zł m k	209 50	213 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w a	207 75	211 25
Banku hip. galic. 200 zł w a	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł w a	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc w n	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	94 25	95 50
Tow. kred galic. 5 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 25	102 25
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ $4^1/_2$% „	96 25	97 25
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr		
G Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) $2^1/_2$% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. [illegible] en.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% . .	93 —	94 —
5 Losy		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.73	5 83
Dukat cesarski	5 75	5.85
Napoleondor	9 62	9 72
Półimperjał rosyjski	10 —	10.10
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1·48
„ „ papierowy	$1·23^1/_4$	$1·25^1/_4$
100 marek niemieckich	59 50	60.50

Kapy, [illegible]ery, firanki białe i kolorowe
poleca w największym wyborze
po najniższych cenach

2022

Handel F. KNAUER i SYN
pod „Złotym Lwem" we Lwowie.

Cud taniości

Interes rozsyłkowy „pod koroną węgierską".

Pierwszy wiedeński
Interes rozsyłkowy
„pod koroną węgierską."

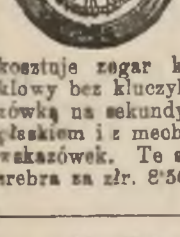
rozsyła wszędzie za powziątkiem niniejsze towary, dawane w bardzo dobrym gatunku po cenach nie do uwierzenia tanich.



Tylko złr. 7·85 kosztuje pięknie ozdobny **Zegar pendułowy** z 5letnią gwarancją. Zegary te pendułowe są w oprawach orzechowych, bogato w stylu gotyckim rzeźbione, blisko 1 metr długości, 35 ctm. szerokości, z szkleniem, z wierzchem politurowanym ozdobnym rzeźbami, a dającym się odejmować i mają werk prawie nie do zniszczenia. Sprężyna do nakręcania jest podwójnie zahartowana, werk na sekundy dokładnie zregulowany, i jest najpiękniejszem meblem. Za skrzynkę do opakowania dolicza się po 70 ct. po cenie własnej.

Tylko złr. 2·50 kosztuje wspaniały zegar ścienny z przyrządem do budzenia, w ramach orzechowych, z tarczą samoświecącą, idzie i budzi punktualnie.

Tylko złr. 3·90 kosztuje francuski złoto-bronzowy budzik z przyrządem do budzenia czysto dźwięczącym, ozdoba dla każdego w domu, w podróży, z werkiem nie do zniszczenia i dokładnie idącym.



Tylko złr. 4·50 kosztuje znakomity zegarek kieszonkowy, cylinder srebrno niklowy z werkiem wspaniałym uregulowanym, z piękną wygrawirowaną kopertą, ze szkłem krystalicznem, nadzwyczaj piękny.

Tylko złr. 5·25 kosztuje zegar kieszonkowy, remontuar, srebrno niklowy bez kluczyka, z uszkiem do nakręcania, z wskazówką na sekundy, dokładnie uregulowany, ze szkłem płaskiem i z mechanicznem przyrządem do nakręcania wskazówek. Te same zegarki z prawdziwego 13 gr. srebra za złr. 8·50.

Familijna maszyna do szycia najnowszej konstrukcji, kosztuje zamiast złr. 15, teraz tylko **złr. 5·50.** Gwarantuje za dobre wykończenie, za piękne i równe szycie tej maszyny. Szyje prędko i pięknie, tak jak każda większa maszyna do szycia szyje wszystkie sukna bez wyjątku, czy grube, czy delikatne, robi według woli wielkie, średnie albo małe sztychy, jest według doświadczenia z najlepszego materjału i bywa z wszystkiemi do niej należącymi przyrządami rozsyłaną.

Wszystko po 97 ct.

97 ct. 1 kapelusz męski z miękkiego filcu we wszystkich kolorach.
97 ct. 1 koszula damska wyszywana najlepszy szyfon.
97 ct. 6 par pończoch jednokolorowe, lub z pasami.
97 ct. 1 dobry obrus, biały, damasceński, lub kolorowy.
97 ct. 1 prześcieradło gotowe wielkie obrębione.
97 ct. Sztuczna z morskiej piany fajka z nakrywką.
97 ct. 1 damski wachlarz piękny, pomalowany, modny.
97 ct. 1 bransoleta, bogato ozdobiona kamieniami.
97 ct. 12 łyżeczek do kawy, prawdziwe Londoner ze srebra brytyjskiego.

97 ct. 1 koszula męska z dobrego szyfonu, kretonu [illegible]
97 ct. 1 Gorset nocny haftowany z dobrego szyfonu.
97 ct. 3 pary pończoch dla dam, dobry gatunek.
97 ct. 6 Serwet białych lub kolorowych, na wzór damasceńskich.
97 ct. 1 kocyk z juty, z pięknymi deseniami.
97 ct. 1 cygarniczka z prawdziwej morskiej piany.
97 ct. 1 łańcuszek do zegarka z sztucznego złota z uszkiem.
97 ct. 2 talerze prawdziwe Londoner, z srebra brytyjskiego.
97 ct. 3 noże stołowe, prawdziwe Londoner, z srebra brytyjskiego.

97 ct. 1 kalesony z płótna domowego trwała robota.
97 ct. 1 kalesony damskie haftowane z dobrego szyfonu.
97 ct. 1 kaftanik wełniany dla mężczyzn i dam.
97 ct. 6 ściereczek z płótna surowego z paskami.
97 ct. 1 Chustka dla dam ¾ wielka, ciepła.
97 ct. 1 cybuch z trzciny [illegible].
97 ct. 1 pierścionek z brylantowym imitowanym kamieniem.
97 ct. Broszka prawdziwa Londoner z srebra brytyjskiego.
97 ct. 6 widelcy francuskich prawdziwe Londoner ze srebra brytyjskiego.

97 ct. 12 sztuk chusteczek do nosa obrębione.
97 ct. 1 kaftanik gęsto tkany, ciepły jak futro.
97 ct. 1 para spodni wełnianych (systemu Jägera).
97 ct. 6 chustek do nosa obszywane.
97 ct. Chustka jedwabna 1 łokieć wielkości.
97 ct. 1 pudełko na siarniki z przyrządem mechanicznem, samo zapalającem.
97 ct. 1 Medal z najnowszem fasonem z kamieniami.
97 ct. 6 łyżeczek do jedzenia prawdziwe Londoner z srebra chińskiego.
97 ct. 1 cukierniczka prawdziwa Londoner z srebra brytyjskiego.

1 kolorowy garnitur do kawy, 1 obrus, 6 serwetek złr. 2.25.
1 tuzin chusteczek do nosa z płótna damasceńskiego złr. 2.50.
Garnitur ze sukna złr. 10.
1 reszta kapy 1 metr złr. 2.

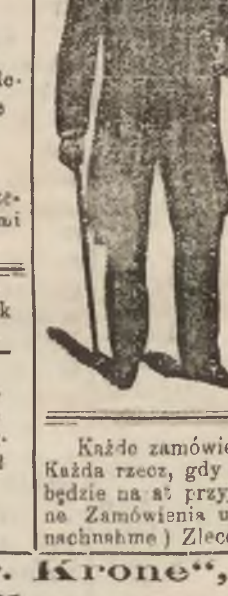


Tylko złr. 5 kosztują eleganckie, gotowe, ciepłe, surduty z sukna Loden, z podszewką z najlepszego styryjskiego Loden, na każdą miarę, na każdą wielkość, w wszystkich kolorach, na jesień i zimę.

Tylko złr. 1·80 męskie, damskie zimowe palto, w najpiękniejszych modnych kolorach nosi się bardzo przyjemnie w jesieni i zimie. Tylko złr. 1·80.



Tylko złr. 1·75 za derkę na konie, które z powodu zwinięcia fabryki tak tanio są sprzedawane. Kto swe konie szanuje, niech kupi sobie te sławne **derki na konie** które nigdy tak dobre, wielkie, grube, ciepłe i tanie nie nabędzie się.



Tylko złr. 6·50 kosztuje modne, eleganckie, gotowe jesienne i zimowe **ubranie męskie** z bernenskiego jednego i zimowego sukna w każdej wielkości i różnego koloru, więc razem 1 spodnie, i kamizelka i 1 surdut.

1 gatunek całe ubranie	2 gatunek	3 gatunek
złr. 6·50	złr. 8·50	złr. 10·50

Przy mierze wystarczy przy obstalunku podać długość spodni, objętość piersi i długość rękawów, pożądany kolor ubrania. Wzory nie można posyłać, gdyż tylko gotowe ubranie można nabyć. Te same ubrania dla dzieci według miary od 6 do 13 lat każdy gatunek po 2 złr. taniej.

Następnie jest jeszcze 2000 sztuk wielkich, eleganckich, dobrych i bardzo modnych

Nakryć na łóżka i stoły

z dobrego rypsu w najpiękniejszych kolorach z deseniami kwiatowymi w różnych kolorach piękne wzory po

— zł. 1·65 —

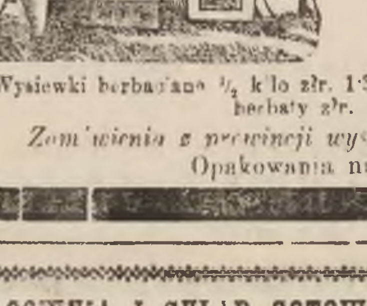
za sztukę. Koce te są pięknymi kolorowymi brzegami zaopatrzone i na 4 rogach pięknymi kutasami ozdobione, a w całości za pół darmo. 2238 6-6

1 sztuka 30 łokci płótno górskie złr. 5.60.	1 sztuka 30 łokci szyfonu złr. 5.50.	½ tuzina białych chusteczek do nosa 90 ct.
1 sztuka 30 łokci dobry atłas złr. 6.50.	1 sztuka dobra kolorowa materja na łóżko złr. 5.50.	[illegible] sztuk chusteczek lnianych bez szwu 2 łokcie długości 2 szerokości złr. [illegible]
1 sztuka 30 łokci barchanu białego złr. [illegible]	1 tuzin chustek do nosa z kolorowymi brzegami złr. [illegible]	

Każde zamówienie będzie starannie uskutecznione. Każda rzecz, gdy nic nie będzie brakować, na żądanie będzie napowrót przyjęta w zamian lub pieniądze zwrócone. Zamówienia uskutecznia się za powziątkiem (Postnachnahme.) Zlecenia należy adresować:

Versandt-Geschäft „zur ungar. Krone",
Wien, 5. Bezirk, Rüdigergasse, Nr. 135.

HANDEL HERBATY
chińsko-rosyjskiej
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki l. 10.



poleca zbioru majowego:

½ kilo Congo	złr.	1·60
„ Sou hong czarna	„	2·—
„ Zbiór majowy	„	5·—
„ Kajsow	„	4·—
„ Mélange de Lond.	„	4·—
„ Pecco	„	3·—
„ Karawanowa	„	4·—
„ „ najprz.	„	6·—
„ Gumpow perłowa	„	3·
„ „ przednia	„	4·—

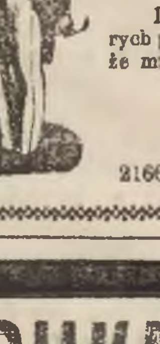
Wysiewki herbaciane ½ kilo złr. 1·30 — Wysiewki z najlepszej herbaty złr. 1·60. 2299 2—52

Zamówienia z prowincji wysyła odwrotną pocztą.
Opakowania nie liczy.

WINOGRONA
hiszpańskie
Kalafiory włoskie
Jabłka tyrolskie
poleca
Albert Szkowron
przedtem 2349 2—6
F. W. Królikowski
Lwów, plac Marjacki l. 7.

Fotoplastyczna
Wystawa dzieł sztuki
przy ulicy Hetmańskiej pod l. 4 I. piętro.
Od 25 do 28 listopada włącznie
Nad Renem.
Otwarta codziennie od godz. 9-tej z rana do godz. 9-tej wieczór.
Wstęp 20 ct. 2282 1—2
Od 29 listopada do 1 grudnia włącznie
HOLANDJA.

PRACOWNIA I SKŁAD GOTOWYCH SUKIEN MĘSKICH
przy placu Halickim, L. 13.



Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż **na sezon jesienny i zimowy zaopatrzyłem magazyn mój** w doborowe sukna i materje wełniane, w zakres sukien męskich wchodzące, nadmieniając, iż Szan. PT. Odbiorcy mogą tak garnitury, jakoteż pojedyncze suknie po takich cenach otrzymać, jak w każdym magazynie izraelickim, a nadto fason zawsze najmodniejszy, zaś wykonanie sukien niezawodnie sumienniejsze.

Dziękując Szanownej P. T. Publiczności za względy, których przez lat 10 istnienia firmy mojej doznawałem, tuszę sobie, że mię i nadal takowym łaskawie zaszczycać raczy.

Z uszanowaniem
PAWEŁ PIĄTKOWSKI,
Plac Halicki, L. 13.
2166 24—24

Skład kawy
ARTURA KOŚCICKIEGO
pod godłem
we Lwowie Chorążczyzna l. 22
poleca:
KAWĘ
w najlepszych gatunkach
i sprzedaje:
1 klg. La Guayrę lub J[illegible] złr. 1·60 ct.
na prowincję
4½ klg. złr. 9·60 franko.
Odbiorcom nad 50 klg. opust.
Nie mam wcale tych gatunków kawy, które inni pod nazwą mojego godła ogłaszają.
23[illegible]1 1—5

SUKNO
dobre gatunki, bardzo tanio

jak: **Peruvien, Doeskin, Tüffel, Livré** i **sukna** na liberje dla straży ogniowych, jak również wszystkie **gatunki modnych materji.**
Wzory na okaz rozsyłają się opłatnie. **Bogate kollekcje** dla PP. krawców **niefrankowane.** 2186 28 ?

Skład fabryczny sukna „Zum weissen Lamm" w Bernie.

23[illegible]4 2—10
Skład towarów
FILIPA TICHO, BERNO
Krautmarkt Nr. 21 i Rathhausgasse Nr. 17.

Berneńskie
Materje na ubrania zimowe
do każdej jakości 135 cm. szerokości, czysta wełna.
Kompletny garnitur męski **5 złr.**

Materje na ubrania damskie
najnowsze i najbardziej eleganckie na jesień i zimę 120 cm. szer.
1 suknia 10 metrów 4 złr. 50 ct.

Płótno domowe
komplet 30 łokci
sztuka ⅞ złr. 4·50
„ ⁵⁄₄ „ [illegible]·50

Loppe-Loden
czysta wełna
najnowsze na jesień i zimę.
1 suknia 10 metrów 3 złr.

Rumburskie
Płótna apreturowe
¼ szerokości, szczególnie na bieliznę męską
1 sztuka 30 łokci złr. 6·50.

Koszule damskie
z dobrego szyfonu albo lnianego płótna, z szerokiemi koronkami, wielkość zupełna.
6 sztuk złr. 3·75.

Rumburski Oxford
(prawdziwego koloru)
w najnowszych wzorach.
1 sztuka 30 łokci złr. 4·50.
1 „ „ „ prima Qual. „ 6·50.

Resztka
Dywanu (chodnika)
10—12 metr. długości we wszystkich kolorach,
tylko lepszej jakości — złr. 3·50.

Sternberski
KANEWAS
1 łokieć szerokości, we wszystkich kolorach, gładki i kratkowany, ręczy się za kolor prawdziwy.
1 sztuka 30 łokci — złr. 5.
1 sztuka 30 łokci Iej jakości 6 złr.

Zimowa chustka damska
¾ długości, czysta wełna złr. 2.
Podwójna (Velour)
¹⁰⁄₄ dług. czysta wełna złr. 3·25.

SZYFON
bardzo dobrej jakości, szczególniej na bieliznę męską, damską i dla dzieci, 90 ctm szerokości 1 sztuka 30 łokci.
I. sorta złr. 4·50, II. sorta złr. 5·50, III sorta złr 6·50 i 7·50

Barchan modny
w najpiękniejszych wzorach pod gwarancją, do prania
60 ctm. szer. 10 metr. złr 3·60.
Flanella „Valerie"
najnowsze na suknie 10 metr. zł. 3·80.

Wzory i cenniki na żądanie gratis i franco.
Przesyłka towarów za pobraniem.

„KURJER KRAKOWSKI"
tygodnik literacki i polityczny, dochodzi prenumeratorów na prowincji i we Lwowie w każdy poniedziałek rano i pomieszcza oprócz feljetonu, artykułów wstępnych, sprawozdań literackich i artystycznych, działu ekonomicznego itd. — **najnowsze wiadomości polityczne i obfite telegramy.** Ztąd „Kurjer" jest **jedynym tygodnikiem literackim** w Galicji, a zarazem podając wiadomości polityczne i telegramy **uzupełnia wszystkie te pisma,** które jak „Przegląd" „Czas", „Gazeta lwowska", „Gazeta narodowa", „Nowa Reforma" itd. nie wychodzą w poniedziałki.

Prenumerata Kurjera wynosi z przesyłką pocztową:
rocznie 5 złr. 60 ct. — półrocznie 2 złr. 80 ct. — kwartalnie 1 złr. 40 ct. — miesięcznie 50 ct.
Adres Redakcji i Administracji: Kraków ulica Szewska 10. 228[illegible] 2—8

Dra Schwalgera
WYCIĄG ROŚLINNY
leczy za porączeniem w przeciągu 4 tygodni wszelkie następstwa samogwałtu, jak polucje, osłabienia męskie i rozpoczynające się choroby nerwów i krzyżów, wszelkie inne choroby płciowe w najkrótszym czasie. Do nabycia flaszeczka po 2 zł. w. a. wraz z opisem użycia i korespondencją albo wprost przez
Dra Schwalgera w Wiedniu, VII., Laudong., 29.
2286 14—25

Anonse PP. Abonentów.
Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Fortepian w dobrym stanie — tanio do sprzedania. Sykstuska 52 parter.

„Bławatek" kalendarz damski na rok 1889 zawierający prócz nader bogatej części literackiej, obszerny „Poradnik toaletowy" jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena 50 ct. Oprawny elegancko w angiel. płótno 70 ct. Po przesłaniu za przekazem kwoty 65 ct. względnie 75 ct. uskutecznia się przesyłkę franco. Skład główny: w kantorze „drukarni narodowej" W. Manieckiego — Lwów ul. K[illegible] l. 7.

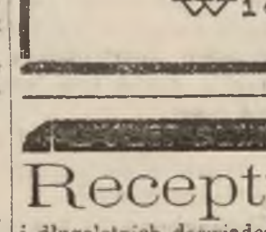
Nowy atrament czarny do hektografu znakomicie wynaleziony został 18 listopada 1888. Składy tegoż, oraz fioletowego, zielonego, czerwonego i niebieskiego a 30 ct. tudzież hektografy krakowskie i masę hektograficzną po 1·50 zł. za 1 klg. mają: J. F. Fischer w Krakowie, A. B. F. Szukiewicz w Krakowie. K. Baum w Tarnowie. E. Hawranek we Lwowie. B. Doskowski i Sp. w [illegible].

Czy w szczęściu, czy w niedoli niezmiennie chociaż w niewoli myślę sercem Twoja E.



Światło!
Nasze patentowane lampy **które same wytwarzają gaz,** dają jasno świecący płomień, i mogą być przenoszone. Nie potrzeba doń ani knotu, ani cylindra ani rurek przewodowych, światło o sile 16 do 100 świec. Mogą być użyte jako latarnie, lampy przy zabawie, w pracowniach, na stole lub przy ścianach. Najlepsze oświecenie na ulicach. Lampa na próbę z opakowaniem **złr. 4.** Dla domów, fabryk, piekarń, hut, browarów, farbiarni jako znak pożaru, i jako pochodnia.
„Eureka", Aparat gazowy używany przy zabawach z przewodowymi rurami 10 do 100 płomieni.
Ilustrowane cenniki darmo i opłatnie.
Gerson Boehm & Rosenthal — Wiedeń
2301 8—6 Friedrichstrasse Nr. 8. P.

Założona 1836 roku
c. k. nadworna
Fabryka instrumentów klawiszowych
J. HEITZMANNA & SYNA,



skład fabryczny i zakład wypożyczenia
Wien, I., Parkring 18,
vis-a-vis sali kuracyjnej. 2274 4—10

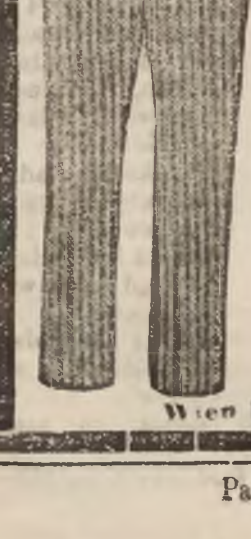
Recepty i przepisy
wszelkiego rodzaju według sprawdzonych metod i długoletnich doświadczeń najsławniejszych znakomitości za współdziałem profesorów pp. Dr. Landerera, Dr. Hermanna, Dr. Hagera, Eichelbauma, Krätzera i wielu innych dla łatwego i taniego sporządzenia najważniejszych, dotąd w tajemnicy zachowanych, praktycznie wypróbowanych, wiele z nich przez dzienniki za wysokie ceny oferowanych artykułów handlowych dla praktycznego użycia P. T. fabrykantów, olejnemi i farbiarskiemi towarami handlujących kupców kolonjalnemi i materjalnemi towarami, droguistów, aptekarzy, właścicieli koni i dóbr, przemysłowców, oberżystów, gospodarzy itd. Prospekta gratis i franco przez „Erste oesterreichische von k. k. Statthalterei koncess. Handels-auskunfts Bureau in Brünn. 2289 6—10

Najstosowniejszy podarek dla dorosłych.



Najmilsza rozrywka na długie wieczory.

Tylko przypadek!
Zamiast zapłaty wziąłem 1600 par różnego rodzaju męskich, eleganckich, dobrych, grubych
Spodni zimowych
i jestem zmuszony, jak długo zapas starczy tak pojedyńczo, jak i hurtownie podług niżej podanych cen oddawać. 2305 2—5



I gatunek z sukna modnego zimowego	zł. 1·90
II. gatunek sukna bernenskiego	złr. 3·25
III gatunek z sukna wełnianego	złr. 4·50

Wszystkie spodnie są elegancko zrobione według najnowszych żurnali z mocnego sukna zimowego. Przy zamawianiu wystarczy jako miarę podać długość w kroku i wielkość w pasie.
Rozsyłka za powziątkiem pocztowym przez
Fekete, Export für Herren-Kleider
Wien Hundsthurmerstrasse Nr. 28/35.

Pożyteczna książka.
„... Wskazówki zawarte w nadesłanej mnie książeczce są wprawdzie krótkie i zwięzłe, lecz jakby stworzone do praktycznego użytku; tak ja, jak i moja rodzina, **doznaliśmy** w najróżnorodniejszych słabościach **bardzo ważnych usług!"** — Tak i podobnie brzmią listy dziękczynne, które księgarnia nakładowa Richtera prawie codziennie dostaje za przesłaną broszurkę z ilustracyami „Przyjaciel chorych". Jak załączone do broszurki tej **poświadczenia** dowodzą, znaleźli przez ścisłe zachowanie rad tam się znajdujących, **ocalenie** nawet tacy chorzy, o których **wyzdrowieniu wszyscy już zwątpili.** Broszurka ta, w której zawarto są wyniki długoletnich doświadczeń, zasługuje na **poważne uwzględnienie** ze strony każdego chorego. Kto sobie życzy przyjść w posiadanie tej cennej książeczki, niechaj napisze kartkę korespondencyjną w polskim języku o „Przyjaciel chorych", podając zarazem swój dokładny adres. Adresować należy w Europie: Richter's Verlags-Anstalt, **Leipzig,** a w Ameryce: New-York, 310 Broadway. Zamawiający nie ponosi żadnych kosztów.

Skład i pracownia futer
Błażeja Szarkiewicza
we Lwowie, ul. Wałowa l. 3 dom W. Wieczyńskiego.

poleca wszelkie gatunki futer w wielkim wyborze, tak męskie jak i damskie, astrachanowe płaszcze, rotundy, wszystko podług najnowszego fasonu, czapki męskie i damskie, kołpaki do polskiego stroju, wierzchy do futer i materje na futra, dywany do sań i łóżek, fusaki męskie i damskie, kożuszki dla dzieci haftowane białe i bronzowe.
Wszelkie zamówienia uskuteczniają się z wszelką akuratnością i pospiechem, ręcząc za trwałość i dobroć wszystkiego.
2250 11—?

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.